

ROK XII (XVII)
№ 24
31 GRUDNIA
1 9 3 5

Biblioteka Publiczna Bibl. Publ. m. st. W-wy
ul. Koszykowa 26
W a r s z a w a

DWUTYGODNIK
PRACOWNIKÓW
SAMORZĄDU TE
RYTORJALNEGO

OPŁATA POCZTOWA
PRZECIĄGANA PRZECIĄGNIĘCZYM
CENA NUMERU 50 GR
PRZECIĄGNIĘCZYM

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

PRZEZ SAMORZĄD I PRACĘ SPOŁECZNA DO POTĘŻNEJ POLSKI

NOWE WYDAWNICTWO

ZWIĄZKU ZAWOD. PRACOWNIKÓW
SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO R. P.

Warszawa, ul. Królewska Nr. 23

Telefony Nr. 538-83 i 538-86

Uwadze Zarządów Gminnych i Działaczy Samorządowych polecamy

III ROCZNIK

PRZEWODNIKA—KALENDARZA DLA SOŁTYSÓW I RADNYCH GROMADZKICH

NA ROK 1936

w opracowaniu Stanisława Podwińskiego naczelnika Wydz. w Min.
Spraw Wewn. i Piotra Typiaka wojew. inspektora związków samorz.

Cena „Przewodnika—Kalendarza”
przy zamawianiu od 16 do 50 egz.
tylko 1 zł. ponad 50 egz. groszy 80
za książkę

WYKONYWANIE ZAMÓWIEŃ ODWROTNĄ POCZTĄ

JUŻ CZAS ZAMÓWIĆ

KALENDARZE

na rok 1936

Terminowe, ściennie bloczki i wielkocyfrowe
oraz biurkowe na drewnianych podstawkach

W SKŁADNICY

Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorjalnego R. P.

Warszawa, ul. Królewska 23 • Tel. 538-83 i 538-86 • Konto czekowe w P. K. O. 4601

POWIATOWA SZKOŁA ROLNICZA MĘSKA W WOJNICZU

POWIAT BRZESKI

WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE

POCZTA WOJNICZ

Rok szkolny rozpoczyna się 15 stycznia 1936 r. i trwa bez przerwy przez 11 miesięcy, t. j. do 15 grudnia.

Program nauczania obejmuje:

a) w zakresie nauk ogólnych: religję, język polski, historię i geografję Polski, nauki przyrodnicze i obywatelskie oraz spółdzielczość.

b) w zakresie przedmiotów zawodowych: uprawa pól i łąk, nawożenie, maszynoznawstwo, hodowla zwierząt i ptactwa domowego, lecznictwo, sadownictwo, warzywnictwo oraz pszczelarstwo.

Do praktycznego wyszkolenia młodzieży służą:

a) w zakresie wytwórczości roślinnej: gospodarstwo szkolne składające się z 34 ha ziemi ornej, 5 ha łąk i pastwisk, 1½ ha ogrodów z sadem, warzywnikiem i inspektami.

b) w zakresie hodowli: stajnia i chlewnia, składająca się z 30 sztuk bydła, 6 koni i około 20 świń. Prócz tego są wzorowo urządzone kurniki i kaczarnia.

Młodzież cały czas przebywa pod opieką nauczycieli.

Wygodnie i praktycznie urządzony internat zapewnia zdrowe warunki mieszkaniowe i dobre żywienie. Radio, biblioteka i pisma fachowe są do dyspozycji wychowanków. W okresie letnim krótsze i dłuższe wycieczki krajoznawcze i do gospodarstw wzorowych umożliwią wychowankom poznanie kraju ojczystego i różnych sposobów gospodarowania.

Za całodzienne utrzymanie i mieszkanie w internacie szkolnym, uczniowie z powiatu brzeskiego płacą po 10 zł. miesięcznie, uczniowie z innych powiatów po 25 zł. miesięcznie. Wyjątkowo biedni mogą starać się o częściowe zniżki lub zapomogi u Zarządów gmin względnie Wydziałów Powiatowych. Nauka bezpłatna.

Do szkoły przyjmuje się młodzież męską w wieku od 17 do 24 lat. Młodszy i starsi mogą się również starać o przyjęcie. Wymagane jest ukończenie co najmniej 3-ch klas szkoły powszechnej. Pierwszeństwo mają ci, którzy ukończyli służbę wojskową.

Podania o przyjęcie należy składać w Dyrekcji Szkoły do 5 stycznia 1936 roku. Podanie powinno być własnoręcznie napisane. Do podania należy dołączyć: 1) świadectwo szkolne, 2) deklarację rodziców lub opiekunów, wyrażającą zgodę na umieszczenie w szkole i opłacanie (w razie niepełnoletności kandydata).

W dniu wstąpienia do szkoły każdy uczeń wpłaca należność za pierwszy miesiąc, oraz 5 zł. kaucji na ewentualne uszkodzenie przedmiotów szkolnych.

Uczniowie winni z sobą przywieźć: 2 ubrania (jedno robocze i jedno świąteczne), 3 pary bielizny osobistej, szczotki do butów i ubrania, szczotkę do zębów i dwa ręczniki.

Pościel, siennik, koc i poduszkę otrzymają uczniowie na miejscu.

Pośrednictwo pracy

BYŁY SEKRETARZ GMINNY, lat. 30, pozostający od kilku miesięcy bez pracy, mając za sobą 11-letnią pracę w samorządzie, w tem: 3 lata na stanowisku referendarskim

w samorządzie powiatowym i 4 lata na stanowisku sekretarza, oraz ukończony kurs dla urzędników administracji gminnej — poszukuje posady sekretarza. Powiat obojętny. Adres: Zygmunt Robaszek, Włochy k/Warszawy, ul. Solipse 28, dom Franka.

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

PISMO, POŚWIĘCONE SPRAWOM PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO
WYCHODZI 15 i 30 KAŻDEGO MIESIĄCA

— PRZEZ SAMORZĄD I PRACĘ SPOŁECZNĄ DO POTĘŻNEJ POLSKI —

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA 23. —
tel. 538-84. Konto czekowe w P.K.O. 4601.
Właściciel konta: Zarząd Związku Zaw.
Pracowników Samorządu Teryt. R. P.

PRZEDPŁATA NA CAŁY ROK — 10 ZŁ.
POŁ ROKU 5 ZŁ., — NA KWARTAŁ 2½ ZŁ.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona — 300 zł.,
¼ str. — 150 zł., ½ str. — 75 zł. Wolna
część 1 str. okładki — 400 zł. Ogłoszenia
artykułowe i w tekście o 50% drożej.
Ogłoszenia instytucyj komunalnych, na-
desłane bezpośrednio do Administracji:
za 1 str. — 150 zł., ½ str. — 75 zł.
¼ str. — 37 zł. 50 gr.

Redaktor Naczelny ANTONI PACHOLCZYK

SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIAT I POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU
SKŁADA CZYTELNIKOM

REDAKCJA „PRACOWNIKA SAMORZĄDOWEGO”

NAPRZÓD WIARA!

I znowu witamy narodzenie Zbawiciela. Wieść radośną witamy wesołą kolędą. Jak grzeczne dzieci, czekamy, co też nam pięknego w darze przyniesie św. Mikołaj. Och, jakże grzeczne!... Grzeczniejsze od anglika, ubranego w dobrze skrojony frak; grzeczniejsze od abisyńczyka, którego interesów Europa tak zawzięcie broni, że wreszcie państwo jego między siebie „sprawiedliwie” podzieli; grzeczniejsze wreszcie od niewolnika, który czeka tylko na chwilę buntu...

W rzeczy samej, św. Mikołaj przyniósł nam na choinkę projekty ustaw stabilizacyjnych. Wielka to dla nas rzecz, wielka też radość, że po 18 latach chaosu i ciemności zapanuje ład i porządek w naszym życiu służbowym.

Jednego jeszcze pragniemy: zaoszczędzenia nam po tylu latach wyczekiwania najokropniejszego z uczuć ludzkich — gorzkiego rozczarowania. Powiedzmy obrazowo, jak dziatki: gdy otworzymy i zajrzemy do środka pięknie lśniącego jabłka choinkowego, by tylko pustki nie zobaczyć, a co gorsza, toczącego je robaka...

Rozumiemy dobrze, jako ludzie, którym ojczyzna darmo się nie dostała, że być powinno „prawem naczelnym — dobro państwa”.

Pragniemy jednak, by ta szczytna zasada rzymska nie zawisła w powietrzu, nie stała się frazesem, na którym ktoś tam żeruje. Tak jak nie wisi w powietrzu samo państwo.

I dlatego wołamy głośno od siebie: państwo — to nie tylko pojęcie prawno-polityczne, społeczne, czy wreszcie termin geograficzny. Państwo — to my, to — jego obywatele. Nie może być wzorem, ani w głębokiem tego słowa znaczeniu silnem takie państwo, w którym obywatelom jest źle. Powiedzmy prościej: suma *dobra* poszczególnych obywateli — to dobro państwa.

Nie jest to określenie dla uczonego, który szuka w formule zbawienia. Jest to określenie, wynikające z głębi realnego życia. Chcemy być dobrze zrozumiani.

Nie uznajemy tedy zasady głoszonej przez jednych: tam jest ojczyzna moja, gdzie mi jest dobrze, a głoszonej przez innych: uznaję ojczyznę, o ile moja grupa nią rządzi.

Nie! Naszą ojczyzną jest konkretnie Polska, ta skromna Polska, w tych granicach, jaką sami sobie bagnetem wytyczyliśmy pośród największych prze-

Biblioteka
UMCS
Lublin

W 913/93/87

ciwności losu. W tej Polsce pracowaliśmy i pracować będziemy nad jej wzbogaceniem, nad jej umacnianiem, tak by oszczędzić przyszłym pokoleniom przelew krwi.

Atoli w tej Polsce mamy prawo domagać się sprawiedliwego podziału dochodu społecznego: w granicach istniejącego ustroju, w granicach istniejących możliwości.

Gotowi jesteśmy w tej dziedzinie z rządem współpracować, jak też dotąd współpracowaliśmy.

Nie będziemy się odwoływali do programów politycznych, które łatwo jest pisać, ani szukali popularności głoszeniem nieziszczalnych żądań. Śmiało stwierdzić możemy, że nauczyliśmy się już odróżniać farbowanych lisów, którzy kandydują na wodzów świata pracy, a którzy w najlepszym razie obdarzyć nas mogą gorzej lub lepiej skleconym przemówieniem.

Odwołujemy się natomiast do istotnej roli samorządu w życiu państwa, do zleconych samorządowi przez państwo zadań. Na tem tle praktycznym formułujemy swoje postulaty, w obawie, by przy najlepszej nawet woli nasze postulaty nie były potraktowane z za zielonego biurka.

Powiedzmy otwarcie: uzyskaliśmy już dużo, mianowicie choćby przez to, że zarządy związków naszych, a więc ludzie, których my obdarzyliśmy zaufaniem, powołane są do opinjowania rządowych, a nas dotyczących, projektów.

I tam właśnie, na jednej z konferencji w Min. Spraw Wewnętrznych akcentowaliśmy swoje stanowisko. Wywodziliśmy mianowicie, że nasza sytuacja powinna być traktowana proporcjonalnie do roli samorządu. Samorząd zaś, jak i państwo, nie jest również pojęciem oderwanym. Pracują w nim ludzie żywi, na których nałożono bardzo ciężkie i odpowiedzialne zadania. Sytuacja tych ludzi — to sytuacja samorządu. Są to ludzie wparci głęboko w swój teren, wrośli w miejscowe społeczeństwo, nieraz wyłączni organizatorzy lokalnego życia społecznego. Nie odrywać ich tedy od tegoż społeczeństwa przez poddanie ich samowoli poszczególnych przedstawicieli administracji politycznej, którzy przy najlepszej nawet woli uczynią z nich bezdusznych funkcjonariuszów, nie opierających się na zaufaniu społeczności swej gminy. Jeśli dyscyplinarka — niech obiektywny sędzia oceni winę pracownika, a nie tylko bezpośrednio zainteresowany zwierzchnik; jeśli uposażenie — niechże człowiek będzie pewny jutra; jeśli emerytura — niechże wie, że jego własny grosz latami ciężkiej pracy składany, zapewni mu na starość ludzką egzystencję.

Poszliśmy dalej: stwierdziliśmy, że nie można w stosunku do nas ślepo naśladować ustaw i rozporządzeń, dotyczących urzędników państwowych. O ile bowiem aparat urzędniczy jest scalony i rozporządzenie tego aparatu dotyczące jest od góry do dołu jednakowo wykonywane, to nie wolno zapominać, że mamy około czterech tysięcy jednostek samorządowych. I jeżeli przełożonym tych jednostek ustawy pozostawia pra-

wo interpretacji — otrzymamy w rezultacie przekreślenie zasady stabilizowania sytuacji pracownika samorządowego. I t. d., i t. d....

Mamy ciężko przepracowany rok, jeśli idzie o obronę interesów pracownika samorządowego. Mamy też przyrzeczenie ze strony czynników decydujących, że z największą uwagą potraktują nasze postulaty. Cały arsenał naszej racji i racji stanu, której z oka nie spuszczaamy, czynnikom tym jest znany.

A teraz pocieszmy się. Tworzyliśmy i umacnialiśmy naszą organizację. Tem jesteśmy silni. Bo i któżby liczyć się mógł z rozproszoną wolą jednostek?

W tym ordynku iść musimy dalej. Jeśli p. wicepremier Kwiatkowski z głęboką słuszością stwierdza, że tylko wola zbiorowa społeczeństwa może podźwignąć państwo z obecnej ciężkiej sytuacji, to na naszym szczeblu musi to brzmieć: zorganizowana wola naszej społeczności władna jest podźwignąć samorząd, między innymi, poprzez zapewnienie tym, co ciężar dźwigać mają, pewności swej sytuacji, pewności jutrzejszego obiadu, starości i dzieciństwa dla narastającego pokolenia.

Rozumiemy, że rząd musi szukać i znaleźć moment równowagi, widzimy dobrą wolę w ograniczeniu do 2-letniego okresu działania rozporządzeń zniżkowych... Ale w tej biedzie, jaka jest, widzimy swoje możliwe, ludzkie warunki egzystencji.

Niech nam zaufają wszyscy, od kogo los nasz jest zależny: sprowadzania zagadnienia do „niskiego“ poziomu, jakim zdaje się być kwestja chleba — to nie egoizm nasz.

Istotę zagadnienia dobrze czujemy, ba, mamy ją do głębi przestudjowaną. Stwierdzamy jednak realnie: głodny ciężaru nie udźwignie. Musi upaść albo fizycznie, albo... moralnie. Od tego chcemy uchronić pracownika samorządowego, by właśnie sam samorząd postawić na przeznaczonym mu przez państwo i nową ustawę poziomie.

Gdy wraz z nami i czynniki decydujące zmierzają ku temu tylko będą, wraz z nimi w tym najcięższym może z lat wesoło zaśpiewamy:

*Strzecha słomiana
Nad żłóbkiem Pana
Łśni zorzą.
Aniołek z wołem
Patrz się społem
W twarz Bożą...*

Niechaj mamy nad głową choćby strzechę słomianą. Łnić nam będzie zorzą, jeśli sprawiedliwość Boska i ludzka panować będzie nad wspólną nam wszystkim, choćby najbiedniejszą, strzechą.

Związani z państwem sprawiedliwym podziałem dobra społecznego, nikogo i niczego się nie ułękniemy.

*Bóg się rodzi —
Moc truchleje...*

Z słowami tej kolędy — naprzód, wiara!...

J. M.

Rzut oka na sytuację samorządu i jego pracowników

W roku 1931 pojawiło się na półkach księgarskich dzieło p. t. „Pięć lat na froncie gospodarczym“ (lata 1926—1931). W drugim tomie tego wydawnictwa omówiona została m. in. działalność samorządu terytorjalnego. Z oceny tej działalności wysnuwa się wniosek, że samorząd terytorjalny przekuł w czyn hasło Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego o wyścigu pracy.

Wypada zaznaczyć, że okres, omówiony w wydawnictwie, był okresem pomyślnej konjunktury gospodarczej kraju — okresem, w którym to związki samorządowe przy poparciu czynników rządowych z łatwością uzyskiwały poważniejsze pożyczki na dokonywanie znaczniejszych inwestycji (poniekąd nawet, jak się później okazało, inwestycji nie zupełnie celowych i rentownych) — okresem, w którym liczni przedstawiciele różnych komitetów i wydawnictw, ożywieni zapałem radosnej twórczości i powołujący się na protekcję czynników rządowych, nachodzili urzędy i instytucje samorządowe i wyłudzały od nich, razem biorąc, niemałe sumy grosza publicznego na różne wątpliwej wartości cele.

Krótko mówiąc, był to okres, w którym związki samorządowe za cichą czy jawną aprobatą, a często nawet na skutek wyraźnej inicjatywy ze strony czynników nadzorczych, skwapliwie zaciągały pożyczki i lekką ręką kapitały te rozprowadzały, nie przejmując się w niektórych wypadkach zbytnio tem, że raz kiedyś będzie należało długi te zlikwidować.

Od owego czasu upłynęło tylko kilka lat. W ciągu tego jednak okresu pogorszyły się warunki gospodarcze kraju. Kryzys zaciążył na wszystkich odcinkach życia państwowego a skutki jego przejawiają się w coraz to groźniejszych formach. Wszelkie dotychczasowe wysiłki rządu, zmierzające do opanowania i przezwyciężenia tego obecnie wszechwładnego burzyciela dotychczasowego porządku świata, wydały niedostateczne rezultaty. Tak np. nie przyczyniły się do widocznej poprawy stosunków gospodarczych kraju, jak się tego spodziewano, daleko idące obciążenia uposażeń pracowników państwowych i samorządowych. Jakkolwiek te redukcje uposażeń stanowią okragło 30% w stosunku do uposażenia z r. 1930/31 i odciażyły budżet państwowy o kilkadziesiąt milionów złotych rocznie, to jednak nie dopomogły one do zrównoważenia budżetu państwowego, miały natomiast ten pozytywny wynik, że pozbawiły „tę szarą masę“ pracowników państwowych i samorządowych tego, co zwykliśmy określać jako minimum egzystencji i zepchnęły szeregi tych pracowników, tj. pracowników niższych i średnich kategorii, na poziom gospodarczy, który graniczy obecnie z niedostatkiem

i poniekąd nawet z nędzą. Nie wpłynęła na polepszenie położenia gospodarczego kraju również i Pożyczka Narodowa. Pożyczka ta, której realizacja udała się w znacznej części dzięki żywemu udziałowi w niej tej szarej rzeszy pracowników państwowych i samorządowych, przeświadczonych, że po złożeniu tej ofiary na rzecz Państwa nie nastąpią już dalsze uszczuplenia ich głodowych uposażeń, skonsumowana została w całości przez niedobory Skarbu Państwa, nie zdoławszy zabezpieczyć państwowej gospodarki finansowej przed dalszemi niedoborami. Bez oczekiwanego dodatniego wpływu na życie gospodarcze kraju pozostały także i inne nowe obciążenia społeczeństwa na rzecz Skarbu Państwa, jak podwyżka podatków, a wreszcie Pożyczka Inwestycyjna — do realizacji której w niemałej mierze przyczyniła się znowu ta szara rzesza pracowników państwowych i samorządowych, aczkolwiek ostatnim już wysiłkiem.

Jest rzeczą zrozumiałą, że te ciągle bezowocne zmagania się czynników rządowych z tą niezmiennie niepomyślną sytuacją finansową jak i gospodarczą kraju pobudzać musiały do dociekania przyczyny tego położenia. Wprawdzie przyjęto i głoszone ogólnie, że główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest „kryzys“ i na karb tej przyczyny zapisywano też, ilekroć zachodziła ku temu potrzeba, różne niezdrowe przejawy życia państwowego. Niebawem jednak zaczęto zdawać sobie sprawę, że to stałe szablonowe powoływanie się na „wszechwładcę kryzys“ może z biegiem czasu utracić pożądaną wartość argumentacyjną i może nie wystarczyć na dostateczne wyjaśnienie a przede wszystkim usprawiedliwienie obecnej katastrofalnej sytuacji gospodarczej. Tego „kryzysu“ bowiem, będącego w gruncie rzeczy niczem innym, jak naturalnym następstwem nieudolności ludzkiej skierowania zbiorowego życia świata czy poszczególnego państwa na właściwe tory, oraz produktem niefortunnych eksperymentów i pociągnięć w dziedzinie życia gospodarczego i t. d., nie można, niestety, jako rzeczy nieuchwytniej, pociągnąć do materialnej odpowiedzialności. A o ten właśnie moment odpowiedzialności wszakże chodzi! Należało zatem poza „kryzysem“ szukać czegoś innego, a zarazem uchwytnego, na co możnaby zwalić cały ciężar tej odpowiedzialności materialnej za obecny stan gospodarczy kraju. Należało znaleźć kogoś jako *kozła ofiarnego*, któryby ten rachunek „kryzysowy“ pokrył...

I tak nadszedł, niestety, dla samorządu terytorjalnego pewnego rodzaju sądny dzień. Rozpoczęły się ataki na samorząd terytorjalny, i to zarówno ze strony czynników kompetentnych, jak i ze strony jednostek, które o samorządzie albo bardzo mało mają pojęcia,

albo też o nim tylko coś wiedzą ze słyszenia. Zaczepki te mają bądź to charakter ogólny, czyli odnoszą się w ogólnikowej formie do wszystkich czterech stopni samorządu terytorjalnego, t. j. gminnego, miejskiego, powiatowego i wojewódzkiego, bądź też skierowane są przeciwko indywidualnym jednostkom samorządowym. Co do jakości tych zarzutów można powiedzieć, że są one częściowo więcej lub mniej słuszne, częściowo jednak zupełnie nieuzasadnione. W ogólności sprowadzają się te zarzuty do tego, aby, ile tylko się da, gromić samorząd za jego nibyto marnotrawną, lekkomyślną, nieprzezorną i niedołązną gospodarkę i jej katastrofalne skutki. Tak więc wypowiedziana została w dniu 27.II.1935 r. przez b. premiera prof. dr. L. Kozłowskiego z trybuny senackiej pod adresem samorządu jak najostrzejsza krytyka — krytyka, która godziła w samorząd jakby pociski armatnie najcięższego kalibru.

W całym tem, ogólnie wszystkim znanem przemówieniu, w którym padły wprawdzie pewne pochwały pod adresem administracji państwowej, nie można się doszukać ani jednego dobrego zwrotu na rzecz samorządu — z wyjątkiem tej uwagi, że „samorząd jest szkołą obywatelską i terenem, na którym społeczeństwo zdaje egzamin ze swej dojrzałości w rządzeniu“. Na łamach prasy codziennej i fachowej, która w ataku na samorząd bierze udział, pojawiły się indywidualne wycieczki na samorząd miejski w Warszawie, Poznaniu, Toruniu i t. d., ukazały się w ostatnim czasie ogólnikowe, a w istocie swej tendencyjnie zabarwione twierdzenia, że wydatki osobowe samorządu terytorjalnego wynoszą 40 i nawet przeszło 50% ogólnych wydatków budżetowych. Wreszcie w prywatnych rozmowach na temat samorządu z jednostkami, będącymi ignorantami w tej dziedzinie, usłyszeć można wypowiedzenia o niepożądanym państwie w państwie. Biorąc pod uwagę tego i innego rodzaju zaczepki, odnosi się wrażenie, że mają one na celu urobienie dla samorządu jak najgorszej opinii.

Jednakże nie do samej tylko krytyki ogranicza się wszczęta przeciwko samorządowi akcja. Sięga ona raczej znacznie dalej — a mianowicie uderza ona bezpośrednio w stronę materialną zespołu pracowników samorządowych, a zwłaszcza tej średniej i niższej warstwy, każąc tejże dyskontować weksel, który ktoś inny wystawił. Kosztem bowiem rzeszy pracowniczej samorządu usiłuje się naprawić skutki przeholowania, popełnionego w ubiegłym okresie przez zbyt „twórcze“ jednostki.

Tych zapędów pierwszą nadzwyczajną ofiarą stał się już t. zw. „dodatek“ komunalny, który w istocie nie był żadnym dodatkiem, a stanowił raczej tylko pewnego rodzaju ekwiwalent za konkretne korzyści materialne, dostępne tylko pracownikom państwowym. Dalsze dotkliwe ofiary przewidzane są w przygotowanych przez rząd nowych projektach ustaw dla pracowników samorządowych. Projekty te, zrodzone jakoby z „głębokiego“ zrozumienia dobra samorządu i państwa, mają za wytyczną dalsze zmniejszenie uposażeń pracowników samorządowych niższych i średnich grup oraz pozbawienie tych pracowników praw

nabytych. Ostateczny jednak efekt tych projektów może być ten, że pracownik samorządowy, mimo swej ważnej pozycji społecznej, zdegradowany będzie na urzędnika III klasy.

Ale na tem wszyskiem nie kończy się to, co stanowi pewnego rodzaju tragedję położenia samorządu terytorjalnego i jego pracowników. Jest jeszcze wiele innych rzeczy, które wpływają na jej pogłębienie.

Już od r. 1932 wywierany jest przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ciągły nacisk na samorządy, aby budżety swe redukowały, przyczem, przede wszystkim zwraca się uwagę na kompresję wydatków administracyjnych. Nacisk ten znajduje specjalny wyraz w ostatnim czasie, gdzie czyni się niebywałe dotąd wysiłki co do „zrównoważenia budżetów i gospodarki komunalnej“ w drodze „radikalnego zmniejszenia wydatków na cele administracyjne“ (notabene osobowych), i to nawet w sposób, jaki zaproponował p. dr. M. Jaroszyński w dniu 20.3.1935 r. w trakcie referowania pozycji wydatków na emerytury budżetu m. st. Warszawy, mówiąc: „*Tam, gdzie chodzi o interes ogółu, nie istnieje i nie powinna istnieć nietykalność t. zw. praw nabytych*“. Idzie więc o obniżenie budżetu, i to kosztem uposażenia pracowników i zaopatrzenia dla emerytów!

Ale jakże wygląda ta troska o obniżenie tych budżetów samorządowych w rzeczywistości?

Otóż w r. 1932/33 działała specjalna komisja oszczędnościowa dla związków komunalnych, która miała za zadanie postawienie wniosków co do ewentualnego obniżenia kosztów administracji ogólnej i przedsiębiorstw komunalnych. Przez szereg tygodni komisja ta gorliwie urzędowała, spisując sążniste protokoły a równocześnie stwarzając pracownikom administracyjnym samorządu niesłychanie dużo pracy niecelowej. Co do fachowości poszczególnych członków tych komisji podnieść można różne zastrzeżenia. Nie uwypuklając ich, tyle tylko stwierdzam, że nie *jednemu* z tych panów delegatów przytrafiło się „*rabnąć*“ mocno „w płot“ przy uzasadnianiu swego wniosku wskutek braku znajomości przepisów obowiązujących. Ale nie o to zresztą tak bardzo chodzi. Punkt ciężkości powyższych wywodów tkwi raczej w tem, że komisja ta urzędowała kosztem poszczególnych jednostek samorządowych, czyli że — dosadniej mówiąc — obciążwszy lub skreśliwszy np. dodatek komunalny oraz kredyty na remunerację, opiekę lekarską i t. d. dla pracowników samorządowych, sama skonsumowała z tych zrobionych oszczędności znaczną część w formie kosztów podróży i diet. Nasuwa się przeto mimowoli pytanie: czy ten sposób uzdrawiania finansów związków samorządowych jest racjonalny? Czy nie można było kompresję budżetów przeprowadzić krótką drogą, a mianowicie drogą pisemnego nakazu ze strony Ministerstwa związkom samorządowym, ażeby we własnym zakresie działania zredukowały budżety np. o 10 lub 20% globalnej sumy budżetowej?

W ostatnim jednak czasie spotykamy się z jeszcze więcej paradoksalnym objawem polityki samorządowej czynników miarodajnych. Otóż rozporządzeniem

Prezydenta R. P. z dnia 24.10.1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94 poz. 847) powołana została do życia instytucja, której na imię Związek Rewizyjny Samorządu Terytorjalnego. Jest to na szeroką skalę zakrojony aparat administracyjny, którego organami są: 1) rada, 2) zarząd, 3) prezes Związku, 4) komisja rewizyjna. Zadaniem tej instytucji jest wykonywanie kontroli nad finansową i gospodarczą działalnością związków samorządowych i międzykomunalnych oraz ich zakładów, zorganizowanie stałej poradni dla udzielania porad techniczno-fachowych, organizowanie kursów, podejmowanie akcji fachowo-wydawniczej i t. d. Z obszernego zakresu działalności tej instytucji możnaby sądzić, że ma to być nowy departament samorządowy, który ma się zabrać do gruntownego uzdrowienia sytuacji finansowej i gospodarczej samorządów... jednakże — o ironjo! — znowu *kosztom samorządu*. Na utrzymanie bowiem tej instytucji związki samorządowe zobowiązane są płacić składkę członkowską, która na rok bież. jak i na rok następny wynosi $1\frac{1}{2}\%$ łącznej sumy wydatków zwyczajnych budżetu administracyjnego i budżetów przedsiębiorstw oraz dochodów budżetów zakładów, wyodrębnionych z budżetu administracyjnego. Jest to oczywiście „drobnostka“, gdy się jeszcze doda, że niezależnie od składek Związek Rewizyjny pobierać może opłaty za czynności rewizyjne i instrukcyjne.

Charakterystyczną cechą, odnsnie do obowiązku uiszczenia wzmiankowanych składek członkowskich stanowi to, że autor powołanego wyżej rozporządzenia, licząc się prawdopodobnie z tem, że związki samorządowe nie będą składek dobrowolnie płacić (ponieważ w licznych wypadkach nie mają one nawet gotówki na opłatę swych własnych pracowników), przewidział w tem rozporządzeniu postanowienie, w myśl którego zaległe składki i opłaty podlegają przymusowemu ściągnięciu w drodze wstawienia zaległości do budżetów oraz zajęcia dochodów, które na żądanie Związku Rewizyjnego zarządza właściwa władza nadzorcza. Z postanowienia tego wynika, że Związek Rewizyjny obdarzony został specjalnym przywilejem w odniesieniu do związków samorządowych, ponieważ (odwrotnie rzecz biorąc), związki samorządowe nie posiadają środków prawnych do przymusowego ściągnięcia swych należności od Skarbu Państwa.

I biorąc to wszystko razem pod rozwagę i zastanawiając się nad kwestją celowości całej tej imprezy, jednym tylko jesteśmy zaintrygowani pytaniem, mianowicie: dokąd właściwie zdążamy w dziedzinie administracji samorządowej? Wszak w różnych okolicznościach kładzie się nacisk na redukcję personelu urzędniczego w poszczególnych urzędach i instytucjach — a tu tworzy się nową instytucję o szerokim zakresie działania, i to w dodatku instytucję bardzo kosztowną — instytucję, której zadania równie dobrze spełniane być mogą przez władzę nadzorczą samorządów oraz przez departament samorządowy Min. Spraw Wewnętrznych i to nawet bez powiększenia personelu tych urzędów!

Dalej: — twierdzi się, że wydatki administracyjne związków samorządowych wynoszą 40 a nawet 50%

ogólnych wydatków budżetowych, i wobec tego winny być obciążone — a tu nakłada się na te same związki samorządowe nowy haracz w postaci przymusowej składki na rzecz Związku Rewizyjnego samorządu terytorjalnego!

Dalej: — p. dr. M. Jaroszyński upatruje drogę do usanowania gospodarki komunalnej m. in. w radykalnem cięciu w wydatkach personalnych samorządu — ale czy nie jest to ironja, że obcina się głodowe uposażenia pracowników samorządowych niższych i średnich grup oraz mizerne zaopatrzenia emerytów niższych grup, ażeby z tych obciążeń utrzymać kosztowny aparat Związku Rewizyjnego samorządu terytorjalnego! Czy nie należałoby nareszcie zaprzestać dalszego eksperymentowania w dziedzinie samorządu, który wskutek dotychczasowych nieogłędnych eksperymentów dzisiaj przedstawia się już zaledwie jako surogat samorządu? Czy nie należałoby już zarzucić różne oryginalne sposoby uzdrowienia samorządu, ażeby nie doprowadzić samorządu do ostatecznej ruiny ze szkodą dla społeczeństwa i państwa?

Wiadomo, że związki samorządowe znajdują się obecnie w ciężkiem położeniu finansowem, że są zadłużone, wykazują deficyty budżetowe i nie mogą się wywiązać całkowicie ze swoich zadań. Stan ten daje oczywiście różnym jednostkom asumpt do ulżenia sobie na samorządzie. Każdy jednak z tych, którzy występują w roli Katona wobec samorządu, przechodzi — czy świadomie, czy też wskutek nieznanomości rzeczy — do porządku nad *źródłem* niedomagań licznych związków samorządowych. Nie od rzeczy więc będzie źródło to ujawnić. W tym celu powołam się częściowo na prasę codzienną, która pod datą 11.10.1935 r. przyniosła z Warszawy następującą notatkę: „Od poszczególnych miast otrzymał ostatnio Związek Miast Polskich informacje, iż *bezsporne należności związków samorządowych od Skarbu Państwa* (np. opłaty za wodę, elektryczność, kwaterunkowe i t. p.), po dniu 31 marca 1933 r. znów nie są regulowane, bądź też regulowane są z dużem opóźnieniem, wskutek czego narastają nowe zaległości. Stan ten odbija się ujemnie na finansach miejskich i podważać może opracowywane obecnie plany oddłużeniowe. Związek zamierza zwrócić uwagę władz centralnych na *ujemne skutki powyższego stanu rzeczy*...“ — w podobnem jednak, jak samorządy miejskie, położeniu pod powyższym względem znajdują się również i inne związki samorządowe. Aby służyć konkretnym przykładem, nadmieniam, że jeden z większych związków samorządowych wykazuje przeszło 400.000 zł. zaległości ze strony Skarbu Państwa. Jeżeli się jeszcze doda, że drugie okrągłe 400.000 zł. stracił związek ten wskutek zastosowania rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 27.10.1933 r. o sposobie uregulowania zaległych kosztów leczenia ubogich gminnych i kosztów opieki społecznej (Dz. U. R. P. Nr. 85 poz. 644), to jest rzeczą zrozumiałą, że taki związek mimo najsumienniejszej gospodarki finansowej uchronić się nie może przed niedoborem budżetowym, — ale co gorsza, zarywa niejednego dostawcę, nie mogąc się wobec niego wywiązać z terminowych zobowiązań,

a w konsekwencji dalszej traci kredyt u dostawców. Tak wygląda rzeczywistość! Ale to już nie z winy samorządu, albowiem winę za ten stan szukać należy po innej stronie.

Mówi się, że wydatki administracyjne związków samorządowych są wysokie. Nie wchodzi już w to, czy zarzut ten jest słuszny czy niesłuszny. Ale czy nie zachodzą liczne wypadki, że funduszami tychże związków samorządowych każe się wyręczać administracja państwowa? Ma to miejsce przede wszystkim w samorządzie powiatowym, gdzie władza wykonawcza zespolona jest w jednej osobie (starosty powiatowego) z władzą administracji państwowej. Tak np. słyszy się często, że wydział powiatowy utrzymuje dla własnych potrzeb i z własnych kredytów samochód i szofera, tymczasem samochód ten jak i szofer używany bywa w dużej mierze przez p. starostę w interesie administracji ściśle państwowej, bez jakiegokolwiek odszkodowania na rzecz samorządu powiatowego. Koszty opału i światła, i t. p., zużywanego na cele biur administracji państwowej (starostwa), ponosi bardzo często wyłącznie samorząd powiatowy. Wreszcie zachodzą takie wypadki, że pracownik zaangażowany na etat samorządu powiatowego, zatrudniony bywa na rzecz administracji starostwa. Już to, co wyżej podano, nie wliczając innych jaskrawych danych, w rezultacie wpłynąć musi na wysokość wydatków administracyjnych jednego i drugiego związku samorządowego. Ale tego wszystkiego nie widzi lub nie bierze pod uwagę wielu z tych, którzy rzucają na samorząd anatema, albo też występują jako opatrnościowi „receptodawcy“ w sprawach dotyczących uzdrowienia gospodarki finansowej samorządu terytorjalnego.

Martwe cyfry wydatków na administrację krótko czekają, że wydatki administracyjne związków samorządowych są wysokie. Sąd ten posiada, w świetle naprowadzonych wyżej przykładów o posługiwaniu się administracji państwowej funduszami związków samorządowych, specyficzne zabarwienie i różne możnaby z niego wyprowadzić wnioski.

To, co wyżej powiedziano o tragicznym położeniu samorządu i jego pracowników, nie wyczerpuje cało-

kształtu sprawy. Ograniczam się jednak do naprowadzonych danych, ponieważ oświetlają one wystarczająco sytuację samorządu jako organizacji administracyjnej, jak również wskazują, gdzie kryją się przyczyny obecnego trudnego położenia finansowego samorządu i jakie drogi prowadzić mogą do uzdrowienia stosunków finansowych samorządu. Chcąc więc samorząd uzdrowić, należałoby:

1) uznać samorząd jako organizację, której działalność jest zupełnie równorzędna z najniezbędniejszą działalnością władz państwowych i która stanowi podstawę administracji państwowej, a nie uważać go tylko za pewnego rodzaju „przyczepkę“ do administracji państwowej, z którą możnaby postępować dowolnie bez szkodliwych następstw dla całokształtu organizacji państwa,

2) ustalić i rozgraniczyć ściśle kompetencje czynnika administracji państwowej oraz czynnika obywatelskiego odnośnie do dysponowania finansami lub własnością samorządu,

3) zaprowadzić przewidziany Konstytucją samorząd wojewódzki, jako władzę przełożoną związków samorządowych niższego stopnia, z czynnikiem obywatelskim na czele, t. j. według wzoru, jaki istnieje w województwach pomorskim i poznańskim, gdzie samorząd wojewódzki w ramach jego obecnej działalności oraz przy obecnym jego ustroju zdał dostatecznie egzamin życiowy,

4) dokonywać terminowo spłaty należności samorządu ze strony Skarbu Państwa i nie dopuszczać do znaczniejszych zaległości wobec samorządu,

5) zaprzestać wyręczania się kredytami samorządu na opędzanie wydatków, należących do władz państwowych,

6) nie narzucać samorządowi wydatków, do których nie jest zobowiązany,

7) nie zmniejszać źródeł dochodowych samorządu bez zmniejszania obowiązków,

8) otoczyć samorząd pieczołowitą opieką, ponieważ z rozwojem kulturalnym i gospodarczym samorządu idzie w parze rozwój potęgi państwa.

Z. Strusiński

Insp. sam. gm. pow. horodeńskiego

Budowa i utrzymanie dróg gminnych

Temat, który poruszam, posiada już w Polsce bogatą literaturę i wyczerpujące prace teoretyków i praktyków. Mimo to pragnę podzielić się z czytelnikami niektórymi spostrzeżeniami z tej dziedziny, zaobserwowanymi na tut. terenie i kilkoma myślami, które nasunęły się w wyniku tych obserwacji.

Niema już chyba dzisiaj w Polsce działacza samorządowego, dla którego potrzeba budowy dróg gminnych nasuwałaby jakieś wątpliwości. Drogi bowiem gminne, liczące około 150.000 kilometrów stanowią blisko 65% ogólnej długości dróg publicznych w Polsce.

Wprawdzie są one o znaczeniu drugorzędnym w stosunku do dróg państwowych, wojewódzkich i powiatowych, niemniej jednak posiadają niezmiernie doniosłe znaczenie gospodarcze, jako dojazdy do tych dróg i mają bezpośredni wpływ na ich użytkowanie. Zły bowiem stan dróg gminnych osłabia wyzyskanie dróg bitych, a przez to osłabia i wartość gospodarczą tych ostatnich.

Zastanawiając się nad sposobami poprawy rozpaczliwego wprost stanu dróg gminnych wogóle, a w szczególności na terenie województw południowo-wschod-

nich, musimy przyjść do przekonania, że jedynym źródłem w obecnej dobie kryzysu jest szarwark.

Potrzeby dróg pozostających pod zarządem państwa czy samorządów wyższego rzędu, są tak olbrzymie, a środki tak szczupłe, że ustawa z dnia 26 marca 1935 r. o świadczeniach w naturze na niektóre cele publiczne przewidziała możliwość rozszerzenia szarwarku na drogi wyższego rzędu, co najwymowniej świadczy o szczupłości funduszy w stosunku do ich potrzeb.

Szarwark zatem, jako jedyny poważny kapitał, pozostający do rozporządzenia przy podniesieniu stanu dróg gminnych, musi być otoczony szczególnie pieczołowitą opieką nie tylko ze strony gmin, lecz i powiatowych związków samorządowych i nie może być trwoniony wskutek niecelowego wykonania robót lub niezrozumienia jego znaczenia, czy też ze złej woli organów wykonawczych.

Zagadnienie kontroli i opieki nad szarwarkiem nabiera przeto szczególnie doniosłego znaczenia. Olbrzymia większość dotychczasowych gmin jednostkowych uważała szarwark jako ciężar nakładany na ludność tylko dlatego, że taki był kaprys starosty, a więc gwoździł uczynienia temu kaprysowi. Rady gminne, podejmując uchwały wprowadzające szarwark, robiły to z lekkim sercem, będąc zgóry przeświadczone, że nikt z panów radnych odrabiać go nie będzie, gdyż szarwark jest to świadczenie tylko dla mas drobnego rolnictwa.

A jaki był stosunek dworów do szarwarku?

Zaden z właścicieli dóbr ziemskich nigdy żadnego szarwarku nie odrabiał, gdyż przeważnie nie odważono się żądać od p. dziedzica tego świadczenia lub też większa własność bezceremonialnie odmawiała wykonania szarwarku.

Słowem szarwark był przeważnie niewykorzystany.

Nie zatem dziwnego, że przy tego rodzaju stosunku niedawnych jeszcze gmin jednostkowych do szarwarku, również i stosunek ludności do niego był negatywny. Nie widząc bowiem dla siebie żadnych realnych korzyści i uważając szarwark za źródło krzywdy i niesprawiedliwości, traktowała go ludność jako zło konieczne i jako pańszczyznę, do której zmuszano ją dla niezrozumiałych dla niej powodów.

Przy takim nastawieniu psychicznym ludności dawnych gmin, wprowadzona została gmina zbiorowa, która musi wprowadzić zmiany w dotychczasowych stosunkach gminnych wogóle, a w dziedzinie gospodarki drogowej, z tego kopciuszka, jakim był szarwark, uczynić bogate źródło do budowy dróg gminnych.

Pracę w tym kierunku należy rozpocząć od propagandy na sesjach sołtysów, na posiedzeniach rad gminnych i rad gromadzkich, od zjednania ogółu ludności przez te instytucje na rzecz idei budownictwa dróg gminnych. W akcji tej spotkamy się z niedowierzaniem ze strony ogółu drobnych rolników, jako najbardziej konserwatywnego i zacofanego elementu, który najchętniej przystąpiłby do budowy takiej drogi, która prowadzi na jego podwórko.

Spotkamy się również, i to z całą pewnością, z niechęcią ze strony większej własności, która, broniąc

własnej kieszeni, będzie przeciwstawiała się dążeniom gminy i znajdzie łatwo posłuch wśród podejrzliwych gminiaków, których bez większego wysiłku zdoła usposobić nieprzychylnie do budowy lub naprawy jakiejś dalej położonej drogi, która nie będzie przechodziła przez samą gromadę, a przez to nie przyniesie bezpośredniej korzyści jej mieszkańcom.

Przy układaniu więc planów budowy dróg gminnych trzeba brać pod uwagę przede wszystkim te drogi, w budowie których zainteresowanych jest kilka gromad, lub prowadzić budowę jednocześnie w dwóch kierunkach i w ten sposób ułatwić ludności odrobienie szarwarku na drodze bliżej położonej, w istnieniu której jest ona bezpośrednio zainteresowana.

Plan budowy dróg gminnych w każdym powiecie powinien w taki sposób być obmyślany, iżby praca poszczególnych gmin była pomiędzy sobą powiązana i stanowiła całość sieci drogowej w powiecie.

Niezmiernie ważną jest rzeczą, aby roczny plan robót układać w taki sposób, ażeby corocznie oddać do użytku ludności zupełnie wykończony odcinek drogi bitej. Będzie to najbardziej skuteczny sposób propagandy, który zjedna nawet najbardziej zatwardziały przeciwników budowy dróg sposobem szarwarkowym.

Równorzędnie z budową nowych odcinków dróg bitych, nie może być zaniedbana konserwacja odcinków już dawniej wykończonych oraz naprawa dróg gruntowych.

Te ostatnie muszą być naprawiane, ażeby umożliwić po nich jaki taki przejazd. Dążyć jednak trzeba, ażeby naprawa dróg gruntowych odbywała się planowo i systematycznie, pod nadzorem technika, a co najważniejsze, aby wykonane na nich roboty były przygotowaniem pod budowę przyszłych dróg bitych. Nic bowiem tak niezraża ludności, jak coroczne naprawy na jednym i tym samym odcinku drogi.

Dając w ten sposób ludności doraźne efekty i korzyści wykonanej pracy na drogach gminnych, przełamiemy z czasem jej niechęć do świadczeń w naturze na rzecz budownictwa drogowego i przekonamy ją, że przy pomocy szarwarku da się osiągnąć nie gorsze wyniki, niż za gotówkę.

Osiągnięcie tych wyników zależne jest przede wszystkim od właściwego stosunku i podejścia organów gminnych do sprawy szarwarku, następnie od racjonalnego zorganizowania robót szarwarkowych i wreszcie od należytej kontroli zużycia i stosowania szarwarku przy robotach drogowych.

Musimy przyjąć jako zasadę, że szarwark przeznaczony na rzecz dróg, w żadnym wypadku i w żadnej postaci nie może być użyty na żadne inne cele. Wszelkie bowiem wyłamanie się z tej zasady winny być jak najrygorystyczniej i z całą bezwzględnością w zarodku tępić.

Przy każdej nadarzającej się sposobności zetknięcia się z ludnością lub jej przedstawicielami, a więc na sesjach sołtysów, posiedzeniach rad gminnych i rad gromadzkich, na różnego rodzaju zebraniach ludności należy tłumaczyć, że szarwark nie jest to tego rodzaju świadczenie, które może być bezkarnie nieod-

robione, że jest on taką samą daniną, jak każdy inny podatek czy to na rzecz państwa czy samorządu i uchylanie się od jego odbycia pociąga za sobą takie same konsekwencje, co uchylanie się od płacenia podatku.

Drugim czynnikiem niemniej ważnym, jest racjonalna organizacja szarwarku.

Szarwark musi być bardzo umiejętnie i bardzo celowo zorganizowany, gdyż szafowanie pracą rąk ludzkich, pozornie bezpłatną jest jeszcze łatwiejsze niż pieniędzmi, które łatwiej poddają się kontroli.

Główną zasadą organizacji szarwarku powinny być następujące wytyczne:

Ogólny nadzór nad drogami gminnymi w powiecie należy do kierownika powiatowego zarządu drogowego. Osobą odpowiedzialną za stan dróg w gminie jest wójt, który sprawuje zarząd drogami gminnymi i jest odpowiedzialny za prawidłowe wykonanie szarwarku oraz za dostarczenie robotników i materiałów budowlanych.

Jako pomoc fachowa przy wójcie powinien być technik-drogomistrz (może być jeden na dwie gminy), do którego należy bezpośrednie kierownictwo robotami drogowymi, układanie projektów planów robót drogowych i opracowywanie projektów budżetów drogowych. Odpowiedzialny jest on za należyte i racjonalne prowadzenie robót i za właściwe zużycie dostarczonych przez wójta materiałów budowlanych. Poza drogomistrzem, powinna być odpowiednia ilość dozorców drogowych, którzy nie są służbą stałą, tylko sezonową, przyjmowaną na okres prowadzenia robót drogowych do pilnowania robotników, licząc po 50 do 70 ludzi na jednego dozorcę.

Dozorca drogowy prowadzi książkę raportów dziennych, wyszczególniając w niej wszystkich robotników którzy w danym dniu zgłosili się do roboty. Jeden egzemplarz takiego raportu, sporządzony pod kaską, wysyła on codziennie rano wójtowi, który ma możliwość skontrolowania, czy wymienieni w raporcie robotnicy istotnie są zatrudnieni na drodze. Raporty te służą równocześnie za podstawę do kontrowania odrobionego szarwarku w książkach bieżących, pozostających w gminie.

Niezależnie od tego, każdy sołtys prowadzi osobną kontrolę robotników szarwarkowych w swojej gromadzie, uzgadniając ją co pewien czas z książkami bieżącymi.

Dozorców drogowych najlepiej wykształcić we własnym zakresie, wybierając z pośród robotników najzdolniejszych i chętnych oraz odsyłając ich na specjalne kursy dla dozorców drogowych, które powinny być zorganizowane przez każdy wydział powiatowy.

Dozorca drogowy prowadzi roboty na powierzonym mu odcinku według wskazówek i pod nadzorem drogomistrza, wyznaczając każdemu robotnikowi pracę akordową, jaka ma być w ciągu dnia wykonana.

Z reguły roboty szarwarkowe winny być prowadzone sposobem akordowym według specjalnie opracowanej instrukcji, która ściśle określi ilość i rodzaj pracy,

jaka ma być wykonana w ciągu dnia. Odrabianie szarwarku na dniówki może być stosowane w wyjątkowych wypadkach, kiedy określenie akordu jest niemożliwe.

Do obowiązków dozorczy drogowego należy również doręczanie zapotrzebowań, co do ilości i rodzaju robotników na następny dzień według dyspozycji otrzymanych od drogomistrza, które powinny znaleźć się w rękach sołtysa przed zachodem słońca.

Jest rzeczą niezmiernie ważną, ażeby każdy zobowiązany do szarwarku otrzymał zgóry indywidualne wezwanie, które poza ilością i rodzajem wyznaczonego mu szarwarku ma zawierać ściśle określony termin zgłoszenia się do odrobku. Nakaz ten powinien każdy odrabiający przynieść ze sobą i przed przystąpieniem do roboty wręczyć dozorczy drogowemu, który po ukończonej robocie stwierdza to na odwrocie nakazu i zwraca go jako pokwitowanie właścicielowi.

Na podstawie danych, dostarczonych przez dozorcę drogowego, sołtys odnotuje odrobiony szarwark w swoje kontrolce po to, aby być zorientowanym, kogo należy jeszcze wezwać do odrobienia.

W ten sposób pomyślana organizacja szarwarku, przy uczciwym do niej stosunku wymienionych czynników nie może nie wydać pozytywnych rezultatów.

Poza wspomnianymi organami powinna być zorganizowana przy każdej gminie komisja drogowa, jako organ opiniodawczy rady gminnej, w skład której powinni wejść nie tylko radni, lecz również i inni obywatele gminni. Komisja taka przez wciągnięcie do niej i zainteresowanie sprawami drogowymi większej ilości obywateli, oddać powinna duże usługi jako czynnik propagandowy, opiekuńczy i kontrolujący.

Do zakresu czynności komisji należeć powinno:

- 1) ogólny nadzór nad drogami i gospodarką na drogach gminnych z punktu widzenia interesów gminy,
- 2) opracowywanie wniosków na radę gminną w sprawie podjęcia budowy lub naprawy dróg gminnych,
- 3) opracowywanie wspólnie z wójtem i z drogomistrzem projektów planów i projektów budżetów drogowych, i wreszcie
- 4) kontrola powinności szarwarkowych i pomoc wójtowi w prowadzeniu gospodarki drogowej.

Przechodząc do ostatniego momentu — do kontroli zużycia i stosowania szarwarku, zaznaczyć wypada, że jak w każdej dziedzinie gospodarki gminnej, tak szczególnie w dziedzinie gospodarki drogowej, kontrola jest niezbędna. Iść ona powinna w dwóch zasadniczych kierunkach: w kierunku niedopuszczenia do jakichkolwiek nadużyć przy wymiarze i odrabianiu świadczeń drogowych, oraz w kierunku racjonalnego jego wykorzystania i należytego wykonania robót na drogach pod względem technicznym.

Jeśli chodzi o kontrolę nad wymiarem i powoływaniem do odrabiania szarwarku, to zadanie to spełniać powinny organy nadzorcze nad samorządem gminnym w ogóle, a w szczególności inspektorowie samorządu gminnego. Jak powinna być wykonywana ta

kontrola, trudno dawać jakieś recepty, albowiem sposób wymiaru szarwarku bardzo precyzyjnie jest ujęty w obowiązujących w tej materji przepisach. Co do kontroli natomiast przy powoływaniu do odrobienia świadczeń drogowych i wyznaczania terminów do odbycia szarwarku, to w tym wypadku decydującym momentem będzie rodzaj roboty przewidzianej gminnym planem oraz miejscowe stosunki, które należy brać pod uwagę. Ogólnie zatem biorąc, zadaniem organów kontrolujących będzie czuwanie nad prawidłowo-

wym wymiarem szarwarku oraz niedopuszczenie do jakichkolwiek nadużyć w sensie faworyzowania kogokolwiek przy powoływaniu do odrobku.

Inną, ważniejszą rolę, odgrywa kontrola nad należytem wykonaniem robót. Jak bowiem już zaznaczyłem, dobrze wykonana robota będzie potężnym czynnikiem propagandowym idei budownictwa drogowego sposobem szarwarkowym. Wykonanie więc kontroli musi być powierzone dobrem i doświadczonym fachowcom.

feljeton

W.

Świadka pana Wu

Nie chciałbym wkraczać w kompetencje koleżanki Zojany z działu „Dom i Rodzina“, ale obawiam się, że przez niewieścią delikatność i wzgląd na czytelników rodzaju męskiego nie poruszy ona pewnego niezmiernie aktualnego zagadnienia, które wielkim głosem woła o rzucenie nań należytego światła.

Co jednak może krępować koleżankę Zojanę, dla mnie nie istnieje.

I jakkolwiek mężczyźni czytający „Pracownik Samorządowy“ mogą mi to poczytać za zdradę, odstępstwo i zaprzaństwo, nie zmilknę, powiem wszystko, zdradzę ich najtajniejsze myśli, odkryję nieczne plany, zdemaskuję obłudę i sparaliżuję swobodę ruchów.

Tak mi nakazuje sumienie i zimne wyrachowanie.

A teraz, po tym przydługim wstępie, do rzeczy.

— Drogie Panie, już z powyższych moich słów domyśliście się zapewne, jaką to sprawę chcę poruszyć. Tak! Chodzi mi o rolę mężczyzn podczas przedświątecznych przygotowań! I nie waham się powiedzieć, że w większości znanych mi wypadków jest to rola nikczemna. Tak jest n-i-k-c-z-e-m-n-a-!

Podczas gdy my kobiety... przepraszam zagalopowałem się z oburzenia. Podczas gdy wy kobiety, męczycie się nieładzko, padając niemal pod obuchem nadmiernego wysiłku, związanego ze sprzątaniami, smażeniem, gotowaniem, pitraszeniem, coś robią „panowie stworzenia“? Dobrze, jak który raczy oświadczyć wódkę dobrać lub postarać się o choinkę. Większość ucieka z domu, by w towarzystwie takich samych wałkonogów na boku urządzić sobie „rybkę“.

Jakich to argumentów używają nędznicy, by wymknąć się z domu.

Nie jeden twierdzi, że chce w dzień wigilijny wykończyć jakieś roboty biurowe, inny mówi, że ma do omówienia ważne jakieś sprawy z szefem lub kolegami.

Nie wiercie im, — te roboty biurowe, te ważne sprawy, to poprostu wspólna ekspertyza wyrobów monopolu spirytusowego. Najgroźniejszy szef podczas takich okazji staje się takim samym „rybkowiczem“, jak jego podwładni.

Nie chcę tu wspominać o czym mówią te indywidua podczas swych posiedzeń, żeby nie naruszyć adwentowego postu.

I jak długo jeszcze, pytam się, będziemy znosiły... to jest chciałem powiedzieć... będziecie znosiły ten skandaliczny stan rzeczy?

Musimy tu sobie jasno powiedzieć, że wiele jest waszej, Drogie Panie, w tem winy.

Czyż istotnie mężczyzna jest w domu przed świętami niepotrzebnym gratem, zawaładrogą?

Czy naprawdę nie dałoby się go zaprząć do wspólnej pracy? Czy nie można dlań znaleźć jakiegoś zajęcia?

Napewno można. Będą to oczywiście czynności podrzędne, bo tylko takie odpowiadają najlepiej ich inteligencji. Z natury rzeczy więc pomoc ta da rezultaty dość znikome. W każdym jednak razie pozwoli Paniom mieć mężów na oku i odciąży służącą, którą będzie można użyć w tym czasie do jakiejś poważniejszej funkcji.

Robót przedświątecznych, którym ci panowie mogliby jako tako podolać, jest sporo.

A więc przede wszystkim trzepanie dywanów i chodników na podwórzu. Należy ich pouczyć, jak mają to robić, demonstrowując kilka pierwszych ruchów, poczem samej wrócić do mieszkania, spoglądając jednak od czasu do czasu przez okno, jak idzie robota, i czy pan mąż przypadkiem nie uciekł, bo i takich wypadków można się spodziewać. Jeszcze lepiej jest pochować buty, zostawiając im do dyspozycji tylko ranne pantofle.

Drugą czynnością, którą mogą wykonywać, jest froterka. Nie należy natomiast absolutnie powierzać mycia okien i ścierania kurzu, bo szyby i porcelana niepewne.

A teraz zajrzymy na chwilę do kuchni. Cóżby tu można im zlecić?

W pierwszym rzędzie moczenie śledzi i skrobanie ryb. Będzie to nietylko zajęcie pożyteczne, ale też niemała dla Pań satysfakcja. Mocząc śledzie lub skrobiąc ryby, taki pan będzie czuł nieludzkie męki. Oczami duszy ujrzy gwarną knajpę, a w niej grono kolegów popijających beztrosko pod śledzika w oliwie lub karaski w śmietanie, nie mówiąc już o karpniu po grecku lub szczupaczku a la Nelson z grzybkami.

Przyznaję, że metoda to nieco okrutna, ale czyż w pełni sobie na jej stosowanie nie zasłużyli?

Niesposób w ramach jednego feljetonu wyszczególnić wszystkich funkcji pomocniczych, które można im powierzyć, wspomnę więc tylko o tarcu maku, wyrabianiu ciasta, paleniu w piecach i skubaniu drobiu, resztę pozostawiając Waszej, Drogie Panie, inicjatywie.

Sądzę, że potraficie tak im wypełnić czas, że nie tylko o nudach, ale nawet o chwili wytchnienia nie będzie mowy.

Wszystko to napisałem w pełni władz umysłowych i zdając sobie całkowicie sprawę z wagi swych słów.

Nie wątpię, że oburzeni panowie zechcą mnie oczerniać w Waszych, Drogie Panie, oczach. Zaczną rzucać inwektywy, że jestem przebranką kobietą lub też że zachodzi ze mną proces fizjologiczny, odwrotny do tego, jaki przeżyła niedawno słynna lekkoatletka czeska Koubkova, która niespodziewanie przemieniła się w pana Koubka.

Sam nawet to podejrzewałem. Ale długotrwałe staranne obserwacje przekonały mnie, że nic podobnego nie zachodzi, że jestem nadal panem Wu.

Jakże tedy wytłumaczyć mój czyn?

Prostu powiedziano mi, że feljetony moje cieszą się jakoby powodzeniem u Czytelniczek i chciałem im zrobić gwiazdkę!

A Czytelnikom też krzywdy nie uczynię, gdyż napewno ten numer „Pracownika” pokażą swoim paniom dopiero po świętach.

Z działalności Związku Prac. Sam. Terytor.

CENTRALNY ZARZĄD ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO R. P. SKŁADA SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE WSZYSTKIM KOLEGOM

SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT I POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU PRZESYŁA KOLEGOM

ANTONI PACHOLCZYK

CZŁONKOWIE ZWIĄZKU OTRZYMUJĄ „PRACOWNIKA SAMORZĄDOWEGO” BEZPŁATNIE

Poczynając od dnia 1 stycznia r. 1936, wszyscy członkowie Związku opłacający składki, będą otrzymywali „Pracownika Samorządowego” bezpłatnie.

Centralny Zarząd Związku decydując się na tak poważny wydatek, jakim jest drukowanie około 15 tysięcy „Pracownika Samorządowego”, ma na celu stałe i szybkie informowanie członków Związku w sprawach pracowniczych, będących obecnie przedmiotem prac rządu.

Biorąc pod uwagę wysokie koszty bezpłatnego wysyłania „Pracownika Samorządowego” Centralny Zarząd jest pewny, że sekretarze gmin wiejskich i miejskich oraz kasjerzy wydziałów powiatowych spowodują przekazanie całkowitej sumy składek, potrąconych przez zarządy gmin. Gdyby składki nie były potrącane, to należy zastosować potrącenia przy wypłacie najbliższych poborów, najpóźniej od dnia 1 stycznia 1936 r. Pracowników nienależących do Związku, Centralny Zarząd wzywa do nadesłania deklaracji członkowskich

przed 10 stycznia 1936 r. w celu wpisania ich do listy bezpłatnych odbiorców „Pracownika Samorządowego”.

Pracownicy kilku niezorganizowanych powiatów wojew. poznańskiego mogą deklaracje przesyłać bezpośrednio do Centralnego Zarządu. Oddziały w tych powiatach zostaną utworzone w miesiącu styczniu.

Podkreślić należy, że „Pracownik Samorządowy” jest jedynym źródłem informacyjnym w sprawach najbardziej kolegów dotyczących i z tego względu każdemu członkowi Związku radzimy pismo to kompletować i po oprawieniu włączać do swej prywatnej biblioteki.

Potrącone składki należy wpłacić do dnia 29 grudnia r. b. Deklaracje należy nadesłać do dnia 10 stycznia 1936 r.

Zarządy oddziałów mają obowiązek dopilnować, żeby potrącone składki zostały przekazane jeszcze przed Nowym Rokiem.

Centralny Zarząd Związku.

Kurs dla sekretarzy gminnych i miejskich w pow. kępińskim

W trosce o doksztalcenie sekretarzy gminnych i miejskich, na skutek starań inspektora samorządu gminnego kol. Golusa — starosta powiatowy p. Nicefor Dąbrowiecki zarządził 3-dniowy kurs dla sekretarzy gminnych i miejskich, w którym wzięło udział także kilku pomocników sekretarzy.

Na kursie wykładali referenci starostwa i wydziału powiatowego oraz dyrektor miejscowej szkoły rolniczej.

Na kursie przepracowane były następujące przepisy: konstytucyjne, kancelaryjne, kasowo-rachunkowe, ustawy samorządowej, o postępowaniu administracyjnym, o opiece społecznej, budowlane, drogowe, wojskowe, weterynaryjne, sanitarne, meldunkowe, wodne, stanu osobowego, o szkolnictwie powszechnym, budżetowość gmin i gromad oraz prawo o wykroczeniach.

Zamknięcia kursu dokonał p. starosta, który zwrócił się do uczestników kursu o wytrwałą i wydajną pracę dla samorządu i wyraził życzenie, by przez pracę dla samorządu dążyć do potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.

Za urządzenie kursu podziękował imieniem kolegów p. staroście powiatowemu, referentom-wykładowcom, a szczególnie inspektorowi samorządu gminnego — kol. Długaszcwski, wójt z gminy Rychtala.

Nasz konkurs radiowy

Wszystkim pracownikom samorządowym członkom Związku Prac. Sam. Teryt. przypominamy o ogłoszonym przez nas konkursie radiowym, polegającym na zwerbowaniu jak największej ilości nowych radioabonentów.

Warunki konkursu zostały podane w Nr. 22 „Pracownika Samorządowego”.

Za najlepsze wyniki z werbowaniem nowych abonentów radiowych redakcja „Pracownika Samorządowego” wyznaczyła szereg nagród w tej liczbie cztery odbiorniki lampowe z głośnikami.

Udział w konkursie biorą ci z naszych członków, którzy w okresie od 1 grudnia r. b. do dnia 31 marca 1936 r. zdolają pozyskać pewną ilość nowych abonentów radiowych.

Wyniki akcji werbunkowej należy przesyłać w okresie od 1 do 15 kwietnia 1936 r. pod adresem „Pracownika Samorządowego”.

Program egzaminu zastępczego został zatwierdzony

Ministerstwo Spraw Wewn. zatwierdziło program egzaminu zastępczego dla kandydatów na sekretarzy gminnych. Informacje o programie zamieścimy w następnym numerze „Pracownika Samorządowego”.

Egzaminy będą odbywały się w Powstęchnym Uniwersytecie Korespondencyjnym przed specjalną komisją egzaminacyjną.

Do egzaminu można przygotowywać się metodą korespondencyjną.

Kalendarz - Informator na rok 1936

W ostatnich dniach grudnia i w początku stycznia zostanie rozesłany do wszystkich oddziałów Kalendarz-informator na rok 1936. Kalendarz otrzymają bezpłatnie wszyscy członkowie Związku.

Kalendarz został dostosowany do potrzeb wszystkich pracowników samorządowych. Szczególnie zasługuje w nim na uwagę rozdział p. t. „Przepisy pracownicze”, w którym zostały szczegółowo streszczone przepisy regulujące prawa i obowiązki pracowników samorządu gminnego, powiatowego, i miejskiego.

Po odbiór kalendarzyka, w którym znajduje się jeszcze wiele innych informacji, należy zwracać się do prezesów Zarządów oddziałów.

Osobiste

Dyrektor Związku kol. pos. Antoni Pacholczyk rozpoczął urlop zdrowotny.

Z urlopu dyr. Pacholczyk powraca 11 stycznia 1936 r.

KOMUNIKATY CENTRALNEGO ZARZĄDU

Dla Zarządów oddziałów.

1. Bezzwłocznie powiadomić wszystkich członków oddziałów, że poczynając od 1.1.1936 r. będą otrzymywali „Pracownika Samorządowego” bezpłatnie i jednocześnie wezwać ich do wpłacenia składek już potrąconych i spłacenia składek zaległych.

2. Wykonać okólniki Centralnego Zarządu wysłane w listopadzie i grudniu r. b.

3. Natychmiast zwrócić Centralnemu Zarządowi skorygowany wykaz członków Związku, przesłany przy piśmie L. 444/Prac. sam. Od otrzymania w terminie tego wykazu uzależniona jest wysyłka pierwszego numeru „Pracownika Samorządowego”.

4. Poinformować członków oddziału, że kalendarzyk otrzymają w pierwszych dniach stycznia.

5. Zachęcić członków Związku do nadsyłania Centralnemu Zarządowi wszelkich uwag i propozycji w sprawie ulepszenia i zmniejszenia pracy w gminach.

6. Zalecić kolegom sekretarzom gmin żeby spowodowali wstawienie do budżetów gminnych potrzebnych kwot na dokształcanie pracowników samorządowych.

7. Ustalić kandydatów na XIX Kurs Administracji Samorządowej, który rozpocznie się w ostatnich dniach lutego.

Dla członków Związku.

1. Wziąć udział w najbliższym zebraniu członków oddziału, na którym będą omawiane sprawy projektów ustaw pracowniczych.

2. Sprawdzić u prezesa oddziału, czy figuruje kolega na liście bezpłatnych odbiorców „Pracownika Samorządowego”.

3. Otrzymać dowód zarejestrowania w funduszu pośmiertnym.

4. Wpłacić składki potrącone. Niepłacenie składek lub przetrzymywanie składek potrąconych spowoduje wstrzymanie wysyłki „Pracownika Samorządowego”.

5. Spowodować wstawienie do budżetów gminnych potrzebnych kwot na dokształcanie.

6. Przygotować się do wyjazdu na XIX Kurs Administracji Samorządowej. Dokładne informacje o kursie zainteresowani znajdą w kalendarzyku-informatorze.

7. W numerze następnym „Pracownika Samorządowego” zamieścimy obszernie informacje o zatwierdzonym przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych programie egzaminu zastępczego.

Światła i cienie pracowników samorządowych na terenie woj. południowych

IV.

Na tle stosunków małopolskich wymaga oddzielnego omówienia sprawa stosunku służbowego wójta do sekretarza gminy i odwrotnie. Sprawę tę poruszali koledzy na zebraniach, i w świetle tych rozmówek — kwestja ta różne przybiera kształty.

Dla dobra jednak pracy należałoby właściwie postawić wzajemny stosunek i pracę tych dwóch ludzi, gdyż sprawa ta nie jest bez znaczenia. Ująć ją natomiast można z punktu ustawy, z punktu społeczno-samorządowego oraz z punktu rzeczywistości, t. j. według stanu, w jakim istnieje, jak o tem zresztą słyszałem.

Rozpiętość „stanu cywilnego” wójtów t. j. kim i czym są poza urzędem wójtowskim, jest olbrzymia. Od wojskowych, emerytów, bezrobotnych — aż do pracowników czynnych, do wolnych zawodów. Od bezrolnych aż po właścicieli wielkich włości. Od samorządowców z urodzenia, aż po ludzi, którzy dopiero na stanowisku wójta samorząd podpatrują. Lecz nie na tych przesłankach opierać należy układanie się współpracy, lecz oczywiście na wewnętrznych wartościach człowieka, na stopniu jego kultury, właściwościach odczuwania i wczuwania się w sytuację.

I oto jeden wójt uważa sekretarza gminy za swego osobistego sekretarza,

a nie za sekretarza urzędu. Zapomina, że wójtowie się zmieniają, a sekretarz pozostaje.

Inny rzadzi po wojskowemu. Nikt nie ma do powiedzenia, nawet gdy ma, gdy trzeba coś właściwego powiedzieć.

Trzeci stosuje metody „pana” do poddanego.

Czwarty uderza w ton dobroczyńcy.

Tamten znów pan wójt jest niezadowolony z tej racji, iż pracownik przyszedł do urzędu o godz. 8 minut 15, a całkowicie przemilcza, że pracownik nie wychodzi z biura o godz. 15, lecz dzień w dzień pracuje po 16—18 godzin, że przebywa w biurze do północy.

Mogę jednak zanotować bardzo wiele faktów miłego i serdecznego współzycia i współpracy wójta z pracownikami.

Panowie wójtowie nie mogą przecież znać działalności gminy w szczegółach. Tak „na wylot”, z racji swych pozarządowych zainteresowań i działalności. Pracownik gminny musi — jest zresztą za to odpowiedzialny.

Nie idzie przecież ani o wywyższanie ani o poniżanie kogoś, nie idzie o pana i poddanego — tylko o obywatelski stosunek dwóch ludzi w pracy, mającej na celu dobro gminy. POCO „szarpać się” wzajemnie, wprowadzać atmosferę niepewności i zdenerwowania, utrudniającego normalny tok działalności.

Nie chciałbym być jednostronnym. Za niezdrową atmosferę pracy ponosi winę tu i owdzie także pracownik gminny. Wina ta jest jednak nie tyle rozmyślna, ile mimowolna. Z czego powstała?

Młody pracownik — chętny i rzeczowy lecz bez doświadczenia, które daje dopiero życie — wchłonął w siebie — na praktyce w gminie zbiorowej — wszyst-

ko to, co wokół niego się działo. Nie przeżywał pewnych rzeczy, wziął je tak, jak je tam widział. Stosunek sekretarza gminy w województwach centralnych do wójtów jest inny z racji innego, niż w Małopolsce, przeważnie typu wójta. I dlatego sekretarz gminy w woj. centralnych był czy jest w wielu gminach jak się to mówi „wszystkiem“. Na tere-

nie małopolskim — nie. I w tem zdaje mi się tkwić przyczyna nieporozumień między nimi, biorąc winę od strony sekretarza gminy. Nie jest to jednak złośliwość.

Sprawę tę przyrzekli koledzy omówić na łamach „Pracownika Samorządowego“. Artykuł powyższy uważam jako zapoczątkowanie dyskusji na ten temat.

J. Ż.

Z organizacyjno-wyjazdowych wrażeń

„Rzemiennym dyszlem“ zdążam od powiatu do powiatu. W ten sposób odwiedziłem wszystkie powiaty województwa lwowskiego, dużą część powiatów woj. tarnopolskiego i stanisławowskiego — obecnie „kończę“ wojew. krakowskie.

W okresie tym miałem przyjemność poznać dobrych parę setek koleżanek i kolegów.

Czy mam się przyznać w tem miejscu, iż z pewną niechęcią wybierałem się do „Galilei“, obawiając się „min“ tchnących surowością i chłodem. Mile się rozczarowałem. Spotykałem się z czemś wręcz przeciwnym i to wszędzie.

Czy to nie jest mój głęboki i z przekonania płynący ukłon — w stronę „krajaków“.

Czy mam tu mówić o serdeczności, koleżeńskości, uprzejmości, może i sympatii — jaką mnie darzono i z jaką się wszędzie spotykałem. Stwierdzam nieprzymuszony i stanowczo, że tak było. Było: tak ze strony panów starostów, jak i kolegów.

Dlatego też w świątecznym numerze „Pracownika Samorządowego“ pozwolę sobie złożyć serdeczne koleżeńskie podziękowanie za to — i złożyć od siebie (Centralny Zarząd i Redakcja „Prac. Sam.“ uczyni to godniej — i na innym miejscu) — dobrych świąt i lepszego Nowego Roku.

Nie wiem jeszcze, gdzie wypadnie mi „świętować“, lecz przyrzekam, iż wzniosę zdrowie i pomyślność wszystkich związkowców-samorządowców, szczególnie kolegów ostatnio poznanych. I proszę uprzejmie zrewanżować się. Byłaby to minuta, łącząca olbrzymią rodzinę samorządową w jednym dniu, u stołu wigilijnego czy też na Sylwestra.

Lecz od okolicznościowego sentymentu wracać muszę do dalszego ciągu kolejnych wrażeń. A więc:

Dolina.

W przepięknej dolinie śpi cicha Dolina. Śpi, gdyż przyjechałem tak wcześnie, iż spała jeszcze dolina i Dolina. Po rozejrzeniu się wokół i po poznaniu kolegów, zaraz na wstępie zaznaczyć pragnę, iż chciałbym tam, gdyby tak wypadło, pracować. Takie miłe stosunki i takie dotądnie otoczenie.

Koledzy, na licznie obeszlanem zebraniu, nawnosili dużo pretensyj, oczywiście

po koleżeńsku — i oczywiście, że się to wyjaśniło.

Pan wicestarosta St. Łaba życzył dobrego rozwoju organizacji. Przewodniczył zebraniu kol. inspektor Fr. Błocki. Do Zarządu wybrani zostali koledzy: St. Żurkowski sekretarz rady pow. — prezes; A. Bauer, R. Bojczuk, Cz. Joński i M. Muzyczyn.

Wszyscy współżyją tam bardzo serdecznie niemal wszyscy na „per ty“, z niemalym śmiechem i morowością. O mało co, a byłbym „bruderschaft“ z wszystkimi zamienił. Wstrzymałem się tylko z tego powodu, że napój jest tam podawany jako bezpłatny dodatek. Tak więc tedy nie mogłem.

Co za okolica i co za mili ludzie. Koleżankom, które licznie przybyły na zebranie — ze smutkiem przyznać się muszę, iż fotografie nie udały się, nie z mojej winy. Mocno sam żałuję. Może to dlatego, iż koleżanka, która miała do wyjaśnienia kilka swych wątpliwości, zdezorientowała z szeregów Związku. Nie wiem co na to powiedzieć. Podobno po mym wyjeździe szukano mego nazwiska (tak się złożyło, iż głośno nie wypadło mi zamienić). I nikt nie wiedział. Przecież trzeba było zapytać wywiadu, przedstawiciel tego był na zebraniu i na pewno wie.

Stryj.

Miasto duże, wydzielone. Rywalizujące ze swym miastem wojewódzkim a ponadto miasto szachistów. Przyznam się, iż grałem w szachy z nieznanymi mistrzami Stryja i o mało co, a zapomniałbym o swoich obowiązkach. Do licznej obecności na zebraniu przyczynili się koledzy miejscy, którzy żywo interesują się wszelkimi przejawami społecznymi i zawodowymi — tak jak i koledzy z powiatu i gmin. Serdecznością i troską tchnęło więc zebranie, które w wyniku doprowadziło do zawiązania oddziału. W skład Zarządu weszli koledzy: A. Ryglewicz prezes, sekr. rady pow., Al. Cyprys Ewd. Richter, mgr. St. Mykityn i J. Woch. W Stryju wychodzi czasopismo lokalne. Widać z tego, iż środowisko stryjskie nie zasklepia się domowo-prowincjonalnie, lecz podciągać chce poprzez swą prasę szersze masy do współudziału w pracy społecznej. W zebraniu wziął udział i w szeregu Związku wstąpił p. burmistrz m. Skole.

Żydaczów.

Miasteczko, które wyraźnie uzasadnienia swej nazwy w źródłosłowie swem nie znajduje. Historją specjalną pochwilić się nie może, dlatego też za całą przeszłość — wystarcza wmurowana w kościół tablica, iż Sobieski w czasie przejazdu na wojnę — zatrzymał się w ówczesnym Żydaczowie. Zdaje mi się jednak, iż czytałem kiedyś, że Żydaczów został zniszczony w XVI w., a mieszkańcy w pień wycięci. Lecz obecnie — nie mają szpitala ani kina. Nie można się więc „rozerwać“ ani też chorować. Idylla sielska-anielska. Ale nie mają też i długów w powiecie i gminach. Mają natomiast bardzo dobrze urządzone gminy, które mają nawet gotówkę, co znów okropnie rzadko w tamtych stronach się zdarza. To jednak nie wpływa na dobre uposażenie pracowników. Dziwne. Gdzieś indziej chcą sprawiedliwiej za pracę wynagrodzić — lecz nie mają na to, tutaj mają, lecz nie dają. Boleją już wprawdzie nad tem sami i myślą o poprawie.

Zaletą nagminnie tam panującą jest niefrasobliwa szczerość serdeczna — a wadą lekkie oznaki organizacyjnego skąpstwa.

Zebraniu przewodniczył sekretarz rady pow. kol. M. Monseu. P. starosta L. Gallas i p. wicestarosta K. Działot cięszą się ogromnem uznaniem i szacunkiem. Zarząd oddziału tworzą koledzy: prezes J. Buchta insp. sam. gm., J. Bowdur, L. Moszczyński, M. Woś i Wł. Chuchla. Tworzą — chociaż zdawało mi się początkowo, iż kwestja utworzenia oddziału jest tu sprawą jeszcze daleką. Lecz, co ja w międzyczasie nie nasłuchiwałem się o „warszawistach“ — oczywiście w tonie ojcowskich napomnień. U wszystkich jednak kolegów przebiegało podejsście organizacyjne. Dobrze się jednak zakończył niedzielny błotnisty dzień — a kolega inspektor aż do mojego odjazdu poświęcał mi swój czas.

Na powiecie żydaczowskim zakończono zostało organizowanie oddziałów w wojew. stanisławowskim — które na terenie wszystkich powiatów powstały.

W Żydaczowie pozostawiłem jednak jedno małe ale. A mianowicie: jeden z kolegów jest legionistą, czynnym i szanowanym ogólnie. Do Związku jednak nie przystąpił. Celów Związku — naprzekór swym kolegom — zaprzeczyć nie może. Nie mam pretensji o nieprzystąpienie, bez jednego żołnierza, choć-

by walecznego — wojna się odbędzie, lecz idzie mi o to, że ja (jak i wielu innych), dotąd myślałem, że legjoniści przodują w całokształcie możliwego dla siebie życia społecznego w terenie. Myliłem się. Mylili się i koledzy żydaczowscy, którzy chcieli powierzyć mu godność prezesa. Kto jak kto, lecz właśnie legjoniści wiedzą, co znaczy koleżeństwo i zbiorowy wysiłek; na tem przecież opierał się ich wiekopomny dla Polski czyn. Mimo tego wypadku nie straciłem jednak szacunku, z jakim ja — z następnej generacji — odnoszę się do czynu legjonowego. Lecz nie po żydaczowsku ich rolę dzisiaj pojmuje.

Krosno.

Ostatni powiat w organizacyjnym ujęciu województwa lwowskiego. Ostatni — zorganizowany tu oddział — jak i we wszystkich powiatach tego województwa.

Krosno — miasto mych „lat chmurnych, górnych i t. d.“. Miasto, jak zawsze piękne i czyste. Nie pozwolę nic złego na nie powiedzieć. Najładniejsze miasto w Europie i kropka. „Ten tylko cie ceni, kto cie stracił“... Ale się zdradził... Wolę jednak mieszkać gdzieindziej. Okolice malownicza z nasadzone mi w nią wieżyczkami kopalń, ledwie co prawda dzisiaj dyszącymi. W tym powiecie jest przecież Iwonicz, przełęcz Dukielska, z miastem tej samej nazwy i ze swym lokalnym świętym, Korczyn ze swymi płótnami i Odrzykoń z ruinami zamku i legendarnymi kamiennymi porządkami. Krosno to mały Kraków przez swe sukienice, podcienia i jakoby drugi Borysław. Jednym słowem bogactwo historyczne, kopalniane i na dziś zamarłe.

W zebraniu wziął udział p. starosta K. Stępień — przewodniczył obradom i prezesem oddziału wybrany został kol. dr. Z. Lukes, sekretarz rady pow. Do Zarządu weszli koledzy: Z. Sobota insp. sam. gm., J. Gałązka, W. Szubrycht sekret. gminny.

Oddział będzie wzorowy i przykładowy, wierzę w to głęboko. Będzie przodował, nie może być inaczej. Zaraz tam na zebraniu naszkicowano plan pracy i postanowiono rozszerzyć jej zasięg; postanowiono podnieść społeczne znaczenie pracownika samorządowego, występować w innych organizacjach — jako pracownik samorządowy, ustalić wspólny mianownik pracy samorządowej do wszelkich innych poczyną. Mówiono, że pracownik samorządowy nie może przebiegać się w 15 różnorakich mundurów, by zależnie od koloru pracować, lecz musi mieć jeden mundur pracownika samorządowego, przez który będzie wywierał swój wpływ na kształtowanie się życia społecznego przy jego udziale.

I wiele, wiele...

„Krajanie“ nie zrobią wstydu. Wprost przeciwnie. Zbudowany byłem ich nastawieniem — jak i miłą atmosferą, wszędzie tam się przewijająca.

Rzadko kiedy siedziba rady powiatowej nasuwa jakieś wrażenia. Na terenie Małopolski siedziby te są wszędzie niemal własne — bądź wspaniałe, bądź też skromne. Gmach krośnieńskiej Rady Powiatowej to jeden z ładniejszych gmachów miasta i tu dopiero okazuje się, że rada powiatowa jest typowym kamienicznikiem. Mieści się sama w trzech pokojach, a resztę wydzierżawia. I może dlatego, że taka skromna czy oszczędna, gotówkowo trzyma się dobrze.

Jasło.

Po stanisławowskich i lwowskich stronach — Jasło jest już w krakowskim. Miasto o miłym i uporządkowanym wyglądzie. Moje kilkunastodniowe krążenie unieważniło moje odczucie, nie na tyle jednak, bym nie mógł stwierdzić, że u naszych w Jasle energicznie choć po koleżeńsku wszystko się odbywa.

Bardzo liczne popołudniowe zebranie, zdało mi się, iż życzliwie nastrajało obecnych do mnie i mnie do nich. (Jeśli tak nie było, bardzo przepraszam).

Rzeczowe lecz na podłożu organiza-

cyjnym oparte uwagi grały pewną rolę. Na pewne znów targi szli koledzy — drogowcy. Do Zarządu zorganizowanego oddziału wybrani zostali koledzy: mgr. Zb. Barnaś sekr. rady pow. — prezes, Z. Stysiówna, A. Parkitny i W. Spólnik. Piąte miejsce w Zarządzie pozostawiono dla kolegów miejskich. Kol. Zajac, inspektor sam. gm. docenia należycie rolę organizacji w całokształcie pracy kolegów.

Gorlice.

Miasto, które wojna całkowicie zniszczyła. Dziwnym zbiegiem okoliczności ocalał tylko budynek rady pow. i zarządu miasta, jako drożdże nowego osiedla i dzisiaj miasto zostało już odbudowane, stylem europejskim. W dniach, gdy tam byłem, przejmował urządowanie nowy gospodarz powiatu p. starosta dr. Klimów. Zebranie odbyło się wieczór w sali zarządu miasta. W skład Zarządu oddziału wchodzi koledzy: J. Łepkowski sekr. rady pow. — prezes; mgr. Fr. Pa-czyk sekr. zarz. m., Zdz. Piechowicz i St. Gryboś sekretarz gm. Dobry nastrój obecnych wpływał na moje samopoczucie w ostatnim z powiatów tej tury wyjazdowej.

J. Z.

Reorganizacja oddziałów w Sarnach i Zdobunowie

Przed kilku dniami zostały zreorganizowane oddziały w Sarnach i Zdobunowie. Na zebraniach odbytych przy udziale delegata Centralnego Zarządu, wybrano Zarządy oddziałów:

w Sarnach

prezes Jerzy Klimuk, członkowie: Osienkowski, Łakota, Burzyński, Szekalenko.

w Zdobunowie:

prezes: Władysław Michalski, członkowie: Leon Paszkiewicz, Tadeusz Kowalski, Stanisław Mirecki, Władysław Ost.

Z działalności Zw. Stow. Prac. Sam. Woj.

SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIAT“ I „DOSIEGO ROKU“ SKŁADA ZARZĄD ZWIĄZKU NA TEJ DRODZE RADZIE NACZELNEJ ZWIĄZKÓW PRACOWNIKÓW SAMORZĄDOWYCH R.P., ZARZĄDOM BRATNICH ZWIĄZKÓW PRACOWNIKÓW SAMORZĄDOWYCH, ZARZĄDOM I WSZYSTKIM CZŁONKOM ZRZESZEŃ ZWIĄZKOWYCH

ZE ZWIĄZKU STOWARZ. PRAC. SAMORZĄDU WOJEW.

Komunikaty.

W konferencji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Warszawie, która odbyła się we czwartek dn. 12 grudnia r. b. i miała na celu przedyskutowanie projektów ustaw dla pracowników samorządu terytorjalnego wzięli udział prezes B. Bederski i skarbnik Małeckie z ramienia

Związku oraz przewodniczący komisji nauczycielskiej Stow. Urz. Sam. Wojew. Stanisław Werc.

Zarząd Związku wystosował do p. Ministra Spraw Wewnętrznych prośbę o wydanie polecenia w przedmiocie zastosowania awansów automatycznych do

nauczycieli pomorskiego wojewódzkiego związku komunalnego.

Na niedzielę dnia 22 grudnia 1935 r. zwołano do Torunia posiedzenie pełnego Zarządu Związku, dla przygotowania spraw na Roczne Walne Zgromadzenie Delegatów Związku oraz załatwienia różnych spraw bieżących.

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego.

Nadzwyczajne posiedzenie Wydziału Wykonawczego Związku odbyło się w dniu 10 grudnia 1935 r. pod przewodnictwem prezesa B. Bederskiego. Na wstępie złożył tenże sprawozdanie z prac Ra-

dy Naczelnej Z. P. S. w ostatnim okresie. Następnie przeprowadzono dyskusję nad ministerjalnym projektem ustawy o uposażeniach w samorządzie terytorjalnym, do którego postanowiono zgłosić szereg poprawek.

ZE STOW. URZĘDNIKÓW POZNAŃSKIEGO SAM. WOJEW.

Komitet Gwiazdkowy.

Zarząd Stowarzyszenia Urzędników Poznańskiego Sam. Wojew. utworzył w obrębie organizacji osobny komitet dla obdarowania na gwiazdkę szeregu rodzin bezrobotnych. Komitet ukonstytuował się na posiedzeniu swem w ten sposób, że przewodniczącym został wiceprezes Zgórecki, sekretarzem Władysław Krzyżaniakówna, a skarbnikiem Strykowski. Poza tem ustalono termin obdarowania, omówiono sposób uzyskania środków na ten cel oraz załatwiono inne sprawy, związane z tą akcją. Termin uroczystości gwiazdkowej ustalono na poniedziałek dnia 23 grudnia 1935 r.

Poza tem wyznaczono delegację na konferencję, mającą się odbyć w Ministerstwie Spraw Wewn. dla omówienia projektów ustaw pracowniczych oraz załatwiono różne sprawy zawodowe i organizacyjne.

Z DZIAŁALNOŚCI KOMISJI KULTURALNO-OŚWIATOWEJ

Akademja ku czci Marji Konopnickiej.

Z ramienia Stowarzyszenia Urzędników Poznańskiego Samorządu Wojew. — komisja oświatowa urządziła pod protektoratem p. starosty krajowego L. Begalego piękną akademję ku czci Marji Konopnickiej w 25-tą rocznicę jej śmierci. Akademja odbyła się w dniu 15 grudnia 1935 r. w sali sejmikowej starostwa krajowego przy udziale około 200 osób.

Na wstępie p. Halina Dudyczówna, artystka Teatru Wielkiego, odśpiewała „Dzwony” Niewiadomskiego do słów Konopnickiej. Akompanjował p. dr. P. Chojnacki. Drugim punktem programu

była recytacja wiersza Konopnickiej „Bez dachu” wypowiedziana przez dyrektora Teatru Polskiego p. M. Piotrowskiego, poza tem p. dr. Jerzy Koller wygłosił odczyt o poetce w pięknych i barwnych słowach przedstawił jej twórczość od liryki pierwszego okresu poprzez poezję społeczną, motywy ludowe i patriotyczne aż po epopeję emigracji polskiej z tego okresu — „Pana Balcera w Brazylii”.

Ożywiony licznymi cytatami wyjątków z utworów poetki odczyt — wzbudził niebywałe zainteresowanie i uznanie.

P. H. Dudyczówna odśpiewała następnie „Na śniegu” Karłowicza do słów Konopnickiej, poczem p. Władysław Hańcza, artysta Teatru Polskiego wygłosił wiersz „W piwnicznej izbie”. Po jeszcze jednej piosence p. Dudyczówny „Piosenka majowa” Galla wystąpiła p. Helena Arkawin art. Teatru Polskiego, recytując wiersz Konopnickiej „Chłopskie serce”. Zakończył akademję wspólny śpiew „Nie rzucim ziemi”.

W dniu 22 grudnia 1935 r. zwiedzili członkowie Stowarzyszenia ciekawe urządzenia techniczne i sceniczne Teatru Wielkiego (Opery) w Poznaniu.

Henryk Frenkiel

Jak Aleksy Nikiforowicz śpiewał kolendy

NOVELA

Lubię czasami powracać do starych, dawno znanych książek. Takie powroty świadczą podobno o wartości dzieła. — Książki, której nie chce się przeczytać, po raz drugi — nie należało czytać wogóle.

Powróciłem więc, — po kilku latach — do „Anny Kareniny”. Jest to lektura pasjonująca. Podstawowy konflikt powieści — rozejście się bohaterki z mężem i rozpoczęcie życia — bez ślubu — z człowiekiem, przez Annę kochanym — stracił dziś na ostrości. Sprawy, które się w tej powieści rozgrywają, dawno złożono do lamusa. Niema już Rosji, w powieści Tolstoja ukazanej, a w Rosji nowej ślad nawet zginął po ludziach, stworzonych na obraz i podobieństwo bohaterów z „Anny Kareniny”.

Ale potęga geniusza powoduje, że sprawy przebrzmiały i ludzie dawno wymarli — pod piórem Tolstoja ożywają, stają się niejako na nowo aktualni, pociągający, interesujący.

Czytając „Annę Kareninę” — natrafiłem na moment, kiedy bohaterowie — przy stole podczas obiadu, podłanego szacownem, wystawem winem, rozmawiają — w sposób lekki, niepozabawiony szczyptą soli attyckiej, o — „obrusieniu Polski” — zrusyfikowaniu Polski.

„Sądzę — powiada w trakcie dyskusji jedna z osób powieści — że oddziaływać na innych może tylko ten naród, który znajduje się na wyższym stopniu rozwoju...”

Właśnie zastanawiałem się nad tem zdaniem — i nad całością myśli Tolstoja o możliwości wynaradawiania jednego

plemienia przez drugie — kiedy w sąsiednim pokoju ktoś z moich domowników powiedział z nutką w głosie:

— Ach, przecież to już za kilka dni Boże Narodzenie!

Powiązałem te dwie myśli — wycytaną w Tolstoju i usłyszaną z za ściany — i nagle ocknął się we mnie wspomnienie odległych lat.

Niespodzianie cofnąłem się o ćwierć wieku wstecz — i już wiedziałem, co wam opowiem, mili słuchacze, w wieczór wigilijny.

— — — — —
Szkoła nazywała się „Czerwony Dwór”.

Gmach wzniesiony był z cegieł nieotynkowanych — stąd nazwa szkoły.

Czerwień budynku z daleka przebiegała poprzez zieloną ścianę modrzewi. Dokoła szumiał zapuszczony, dziki ogród, pełen zakątków uroczych, ścieżek, niegracowanych nigdy, wydeptanych prosto stopami drożyn, wiodących w głuche mateczniki — siedliska niepokromionych watah uczniowskich.

Wtej to dżungli rozgrywały się sprawy przedziwne. Tu gnieździły się plemiona czerwonoskórych Czunkczów, Apaczów i Komanczów. Tu, kiedy w nagłej potrzebie przemianowano dżunglę na pustynię — buszowały groźne klany arabskie, napadając niespodziewanie na karawany kupców bogatych. Tu, u pała męczeństwa, pieczono mnie żywcem na wolnym ogniu — i dopiero energiczna interwencja wychowawcy wyrwała mnie z płomienistych objęć strasznej śmierci.

Czerwone ściany szkoły ujmowały nas uczniów, w karby niemiłej dyscypliny. Ogród — w głębiach swej nieograniczonej, pierwotnej przestrzeni — tał obszary radosne nieokiełznanej wolności.

Szkoła — w odmierzonych, systematycznych dawkach sączyła nam w mózgi t. zw. wiedzę. Traktowaliśmy ją jak zło konieczne, niedające się uniknąć. Kiedy głęboki głos dzwonu — nie dzwonka, lecz dzwonu — zwiastował wreszcie koniec utrapionych „lekcyj” — ławą biegliliśmy wprost w szeroko rozwarte ramiona ukochanego ogrodu, dżungli jedynej, gdzie chciwymi łykami pochłanialiśmy — przez nikogo nie ujętą w karby, z ciał wezbranych energją i mózgów od fantazji zgorączkowanych — płynącą wiedzę o istic psich figlach, facecjach niepojętych, o jakichś fantastycznych przygodach, awanturach romantycznych, które się nigdy, nikomu, prócz nas, zdarzyć nie mogły i oczywiście — nie zdarzyły.

Komplet uczniów tej, w mym rodzaju jedynej, dziś już niestety nieistniejącej szkoły, był zupełnie swoisty. Same tu miały indywidualności. Skala była niezmiernie rozległa. Od sensata, zatopionego w marzeniach poetyckich, od znakomitego twórcy powieści „indjańskich”, poprzez rozmiłowanych w tajemnicach sportu zwolenników t. zw. „kopania piłki” recte futbolu, aż do niepojętego wesółka, wyładowującego swój dowcip i energję w humbugach niesamowitych, rzekłbym: istic dymszowskich, groteskowych blaźnistw.

Oczywista — ciało nauczycielskie w

szkole, tak zasobnej w talenty i indywidualności — musiało stać na wysokości zadania. Jakoż — stało. Ani jednej nudnej pily. Wszystko chłopcy na schwał. Żadnych kazań, molestowań, przemówień do sumienia etc. etc. Wszystko było jasne. Masz zrobić to i to. Zrobisz — wolno ci potem, jak to się mówi, na łbie stawać. A nie zrobisz — twoja wina — i biała ci!

Wzmiankowanemu ciału nauczycielskiemu przewodził srogi dyrektor. Był to gentleman wysoki, smukły, o brodzie i wąsach blond. Nosił popularne wśród pogłównia uczniowskiego przezwisko: „Dyrekcja Tego”.

— Do białej gorączki mnie doprowadzasz, kretynie jeden, panie tego! — grzmiał, niesamowicie kręcąc i wykręcając swą obfitą brodę, ilekroć schwytał kogoś na psikusie, wykraczającym poza ramy nawet naszych — starodawnych, a nader liberalnych — statutów szkolnych.

— Takie ci, panie tego, różnice sprawy, że „ruski” miesiąc popamiętasz, panie tego!

Otóż i pochodzenie przezwiska naszego dyrka. Chłop był z kośćmi dobry — a srogością i „panie tegami” pokrywał niejednokrotnie śmiech, który go wbrew woli ogarniał na widok jakiegoś zupełnie już niemożliwego psiego figla ukochanych wychowanków.

Na tajemnych, niedostępnych uczniowskiemu uchu i oku konwentyklach naszych pedagogów mawiał nieraz kochany „Dyrekcja”:

— Nie stosujcie, panowie, strychulca. Poza koniecznym maksimum dyscypliny — dajcie się wyżyć naszym niesamowitym indywidualnościom. Wolę, żeby sobie teraz, tu, pod moim okiem nadwyrężali nieco kości, niż żeby potem wyładowali nadmiar złości, zastarzałej energii przy baku, albo w „Akwarjum” z szansonistkami!

Bardzo to była mądra i przewidująca polityka. I tak i tak — może nie w „Akwarjum”, ale gdzieś indziej — wyładowaliśmy później nieprzebrane zasoby „energji”, a tymczasem — korzystaliśmy z liberalistycznych tendencji danego „Dyrka” w sposób jak najpełniejszy.

Pewnego dnia „Dyrekcja” wszedł do klasy w towarzystwie jakiegoś nieznanego nam pana — i wskazując go powiedział:

— Chłopcy! Oto jest p. K.....ow, wasz nowy nauczyciel języka rosyjskiego. Myślę, że będziecie go szanować i pilnie się przykładać do nauki. Język rosyjski znać musicie. Właśnie dlatego, że jest tak, jak jest — musicie znać język naszych wrogów. Uczyc się pilnie, słuchać p. K.....owa, bo niech mi się kiedyś na was poskarży, to już ja się wam poskarżę! Ruski miesiąc popamiętacie, panie tego!

I wyszedł.

K.....ow przez chwilę popatrzał na nas z zakłopotaniem. Nagle począł mówić trochę nieskładnie, używając słów najprostszych, żebyśmy go mogli dobrze zrozumieć.

— Nu-s, ja wiem, że ja tu dla was przedstawiciel wrogiej nacji. Ale ja — nie wróg wasz. Ot, pomyślcie wy, że ja was tu uczę rosyjskiego tak, jak pan nauczyciel francuskiego uczy was tego języka. Nu, jeszcze jednego obcego języka kazali się uczyć, nu, łaciny tam,

czy greckiego? Ja nie żandarm, ani nie policjant. Ja wasz sąsiad, „pomieszczenie” tu u mnie nie daleko, polubił ja ten kraj — tak chciałby i was polubić, a może i wy mnie kiedyś polubicie. Tak już żyjmy w zgodzie — i co trzeba, to zrobimy, a tam i przyjaciółmi okazemy się nagle.

Bardzo nas schwycił za serce ten „kacap”, który tak dziwnie i niejako nieoficjalnie przemówił. Spojrzeliśmy po sobie, wyrażając wzrokiem uznanie dla „nowego”.

Wtem wstaje z ławy Wojtek Kozłowski, znawca ruszczyzny, jako że w Taganrogu dalekim, wśród „istotno-ruskich” ludzi mieszkał długo z rodzicami — i — pięknie wymawiając rosyjskie słowa, a „udarenia” starannie, gdzie należy stawiając, tak powiada:

— Panie nauczycielu! Bardzo nam się podobała mowa pana — i już pana lubimy. My tu wszyscy jesteśmy bardzo zgrani — i niechętnie do naszego grona dopuszczamy obcych, ale myślę, że pan, to już się wyjątkowo do nas nadaje. I myślę także, że, jak pan powiedział, będziemy przyjaciółmi — i to od zaraz. Prawda? — dodał, zwracając się do klasy — powiedzcie koledzy?

— Tak, tak, tak! rozległo się ze wszystkich kątów.

Jakoż niebawem zapanowała pomiędzy klasą, a K.....owem amicycja tak zupełna i tak zarazem poufala, że już po kwadransie Zenek Pietkiewicz wyróżnił w belfra potężną „piguję”, starannie ulepioną z bibuły i obficie nasyoną atramentem, pomieszanym z tartą kredą — „dla lepszej konsystencji”.

K.....ow, uśmiechnął się trochę bezbronne, wytarł chustką atramentowokredowe błoto ze swego „pidzaka” — i powiedział nieco płochliwie:

— Gaspada, ja was proszę...

Ale tu zerwał się znany wszystkim dobrze, nieopisany, niedający się ogarnąć ani zrozumieć wrzask trzydziestu pięciu rozdokazywanych chłopaków — i reszta lekcji utonęła w tym beładnym rozgardzaju.

Tak się zaczęła znajomość K.....owa ze szkołą i z jej uczniami.

Aleksiej Nikiforowicz K.....ow przybył do nas z dalekich rozlegów Rosji Centralnej. Gdzieś w jakiejś Kurskiej, czy Orłowskiej gubernji leżało jego gniazdo rodzinne — „dworianskoje gnieздо”. Szeroką, rosyjską duszę i gest szeroki miał ów szlachcic. Rozmach swój dzielił porównu między namiętą miłość koni i kobiet a propagandę rewolucyjną.

Pierwsze dwie tych namiętności pozbawiły go rodowej fortuny, trzecia — rewolucyjna — wyrzuciła go nagle z szerokiego nurtu „morza rosyjskiego” — i osadziła niespodziewanie na brzegu nieznanym, obcym mu zupełnie; na sennych równinach mazowieckich, między „kowarnymi Polakami”.

Niedługo asymilował się K.....ow na nowej ziemi. Jego słowiańska dusza wprędce pokochała rozlewny, szary smutek mazowieckich pól i wąskie wstążka lasów, majających na horyzoncie. Inne tu było wszystko, niż w rodzinnych orłowskich stepach, ale przecież dało się lubić. I ludzie — napozór obcy, niechętni — wprędce okazali się dobrymi, uczynnymi sąsiadami. Język ich, trochę szorstki, niezbyt melodyjny — był przecież blisko

ze śpiewną mową Puszkina spokrewniony.

Upłynął rok — i K.....ow czuł się w swym nabytym za ostatnie pieniądze folwarku, jak na starych śmieciach.

Wprędce odkrył w bezpośrednim sąsiedztwie gmach z cegły czerwonej wzniesiony. Pełen był zawsze gwaru, śmiechu, wesołości; pełen okrzyków radośnych, nieartykułowanych, niepojętych.

Mijając konno gmach — widział ze swego wysokiego siodła postacie chłopców, odzianych w malowniczo poszarpane porcięta, w koszule dobrze nadwyrężone przez ustawiczne napady, walki podjazdowe, podchody pod nieprzyjaciela, bitwy staczane w niebosiężnym krzyku walczących.

Szkoła, znacząc się, gimnazja ichnia — myślał uśmiechając się wewnętrznie. Isz, jak to buszują! Inni oni, niż nasze gimnazjasty — i ubrani inaczej i fantazja u nich inna. — Ale przecież — młodzież. Rewolucjonery przyszłe, jakże — polaki! Irredenta u nich we krwi! Naród wojenny. Sobieski ten u nich i Kostiuszko!

Nudziło się staremu w samotnym domu — przywykł w końcu do codziennych przejażdżek pod sam „Czerwony Dwór”. Dusza samotnego moskala z lubością nasłuchiwała młodzieńczego gwaru. Sycił swą przymusową bezczynność odgłosami tysiąckrotnego, gorączkowego życia, wrącego o krok od jego konia, żującego skąpą trawę z przydrożnego rowu. Zbierała go coraz bardziej przekorna chęć, aby się zbliżyć, poznać, zbratać z tem młodzieńcem, polskim życiem, od którego dzieliła go brama i wysoka, nieprzejrzysta ściana modrzewi.

Aż nie wytrzymał w końcu i przekroczył bramę. Sam koń, zdawało się — przeniósł go przez jej próg nadpróżniały, z przybitą do starych bierwion podkową.

Rozmówił się z „Dyrkiem”.

Tak i tak, że to fakultet filozoficzny a i literacki ukończył na uniwersytecie moskiewskim. Ot dyplomy. Że nudzi się samemu w głuchym domu. Że w czasach rewolucyjnej, chmurnej i górnej młodoci, uczyło się w tajemnicy nieświadomionych robotników. Że teraz „administracyjnym porządkiem” ot tu go zesłano. Że radby chętnie pracować, choćby za darmo. Że jeśli już musi być w szkole moskal, to lepszy będzie on, niż inny. Spodobał się „Dyrkowi”. Przejrzał go na skroś swymi dobrmi oczyma i spytał tylko:

— Ja tu bardzo polski duch utrzymuję. Może pan niejedno przykre dla rosjanina słowo usłyszeć. Zaryzykuje pan?

— Już rysknę chyba! odparł K.....ow. I został belfrem.

Bardzo to była łagodna, gołębia dusza. Wyzyskiwaliśmy jego pełną dobroci słabość dla nas. Na lekcjach — zamiast obkuwać skomplikowane djabelstwa rosyjskiej gramatyki — poprostu kazaliśmy opowiadać sobie o Kaukazie, o czerkiesach, dżigitówkach, i o koniach, koniach najwięcej. Po trzech miesiącach wspólnej pracy znaleźliśmy na pamięć imiona wszystkich jego ulubionych, dziś już może nieżyjących koni. Znaleźliśmy wszystkie systemy łapania i uczenia śpiewu słowików kurskich. Wyciągaliśmy go na długie, nigdy niekończące się gawędy o jego dawnym „chle-

bosolnym" życiu w Orłowskich niezmierzonych stepach, albo o tajemniczej, „nieprawomyślnej" działalności konspiracyjnej. Nigdy nie mógł skończyć opowiadania na jednej lekcji. Na następnej musiał być dalszy ciąg. I był — jak zapisał. Postępy nasze w majestatycznej mowie Dzierżawina były żadne, ale zato — ileż nowych motywów do zabaw w rozlogach naszej suwerennej dżungli.

Zorientowałem się, że na tej lekcji — K.....ow przeformułował konieczność jakichś straszliwych rozbiórów gramatycznych. Pojąłem, że to będzie lekcja, by tak rzec, właściwa. Nieomieszkając wydobylem więc z teki „Ostatniego Batorego" którym się właśnie pasjonowałem — i pogrążyłem się w lekturze. Perryetę powieści zaabsorbowały mnie całkowicie. Nie słyszałem, że ktoś się do mnie zbliżył i już dłuższą chwilę stał nademną.

— Nu-s, cóż ty czytasz, mój miły?

Trochę się zmieszałem, ale zaraz odzyskałem pewność siebie.

— Tak to, przecież, nie o waszym Królu, Stefanie, co?

K.....ow lubił czasem „błysnąć" swą znajomością rzeczy polskich.

— Nie — powiedziałam — to całkiem inny Batory, późniejszy, ostatni z rodu, książę Siedmiogrodzki.

— No, cóż, pokaż no mi tego „Batorego" — popatrzymy, czy ja mogę już czytać po polsku i czy coś zrozumieć z tego, co czytamy.

Posunąłem się na ławce. K.....ow siadł koło mnie — i ku naszemu zdumieniu jął, z trudem wymawiając polskie słowa, „dukać" „Ostatniego Batorego".

Poprawiałem go, gdzie należało, z całą powagą mentora.

Od tej chwili zaczęła się nowa zabawa.

K.....ow stał się uczniem, a my nauczycielami.

Zamiast nas pytać, poprawiać, stawiać stopnie etc. musiał, nieszczyśny kacz, wyjawiać nam swe postępy w polszczyźnie. Bardzo to było zabawne, kiedyśmy, smarkacze, surowo ganili akcent polski, sposób śpiewny wymawiania słów przez siwego, starszego pana. Byliśmy nader wymagającymi krytykami. Kazaliśmy mu dziesiątki razy powtarzać to samo, pisaliśmy z nim nawet dyktanda. Jedno jest pewne: K.....ow chciał się uczyć i robił coraz większe postępy. My — nie chcieliśmy się uczyć — i nie robiliśmy nic absolutnie, natomiast świetnie bawiliśmy się zamianą naszych ról.

Ale zabawa ta skończyła się nieoczekiwanie i bardzo dla nas nieprzyjemnie.

Pewnego dnia — nagle stanął w progu klasy „Dyrek". Nikt go początkowo nie zauważył — za to on spostrzegł wszystko. Zrozumiał od razu to przestawienie ról i funkcji. Musiał się setnie uśmieć wewnętrznie, ale na zewnątrz wybuchł zupełnie nieumiarkowanie.

„Rznięcie", „ruski miesiąc" i „panie tego" sypały się w ilościach niesłychanych. Straszliwe — na szczęście nigdy nie spełnione — groźby spadły na nasze głowy.

„Kcoza" i „łanie" były rzeczywiście w robocie.

A i biedny K.....ow dostał swoją porcję wymyślania.

Nazajutrz była specjalna, „karna" lekcja rosyjskiego w obecności „Dyrka". Potem nastąpił szereg wykładów intensywnych, prowadzonych przez K.....owa w sposób możliwie najsurowszy.

Sielanka się skończyła — rozpoczęła się twarda, surowa proza rzeczywistości, zakutej w skomplikowane formuły gramatyczne.

Nadeszło Boże Narodzenie.

Szkoła zaczęła pustoszeć. Zastępy Czukczów i Komanczów, plemiona tuaregów, przyodziane w szaty cywilizowane, wiozące w kieszeniach „cenzury" — gorsze lub lepsze — ruszyły w świat daleki, do rodzinnych wigwamów i namiotów, rozsianych po całej Polsce. Opustoszała dżungla, pręra, step i pustynia — dziki ogród modrzewiowy, arena naszych bohaterskich czynów, walk i zmagania.

Kilku tylko wojowników, których sioła rodzinne w zbyt odległych leżały krańcach — zostało — na utrapienie własne i „Dyrka" — w czerwonych ścianach szkoły.

Dla nich — usilnie pracowały w piwnicznych głębiach kuchni niewiasty, w kunszcie swym wytrawne, szykujące wigiliję sutą, i dalsze zaprowiantowanie na następne dni Świąt Bożego Narodzenia.

Nadszedł wreszcie uroczysty wieczór. Stół podścielony sianem, okryto obrusami. Stanęły na nim potrawy wigilijne, i o radości — „woda ognista" — wódka — w ilościach ograniczonych, a nawet wino, cokolwiek obficie wymierzone.

Przywdzialiśmy szaty godowe, staliśmy się sztywni i uroczyści, w białych kołnierzykach, w koszulach, lśniących czystością, w ubraniach „świętecznych", wyczyszczonych starannie butach.

„Stójka" — wystawiony przed domem dał znać, że pierwsza gwiazda zabłysła.

Zeszliliśmy godnie, cicho i w porządku, do jadalni.

Nawet — o dziwo! — obserwowano, że poniekąd wojownik grzecznie ustępując miejsca koledze, mówił uprzejmie: — Bądź łaskaw wejść pierwszy!

Takie to były dystyngowane chłopaki! Zasiadliśmy uroczysto przy stole. K.....ow, zaproszony, wraz z nami. Podniósł się ze swego środkowego miejsca kochany „Dyrek" — i obchodząc stół dokoła — łamał się z nami opłatkiem i życzenia nam składał serdeczne, „abyś jeden z drugim, trutniu, na przyszły rok miał lepszą cenzurę, panie tego!"

K.....ow milcząc siedział wśród nas. Patrzył w talerz i sumiennie zmiatał, co mu tam najobficiej nałożono. Trochę wzdychał, biedaczysko, od czasu do czasu. Może mu się jego śnieżne, orłowskie stępy przypomniły. Może słysząc dokoła język polski — zatęsknił nagle do śpiewnej i rozlewnej mowy rodzinnej? Może tam, w dalekiej Rosji, zostawił kogoś bliskiego?

„Dyrek" specjalnie się nim zajął. Coś tam ze sobą gadali po cichu.

Aż nagle K.....ow podniósł głowę i nieoczekiwanie przemówił — po polsku.

Nu-s, mili wy moi, tak ja tu z wami ot siedzę i tę wigilję zajadam. Tak-li, pan dyrektor?

„Dyrek" pochylił głowę, milcząco pochwalając piękno jego polszczyzny.

— Nu, ot! Tak, znaczy się chce ja wam powiedzieć, gołębiczki, że bardzo ja się do was przywiązał. Wy i pofrantit lubicie ze mną, i naśmiecacie się pokryjomu ze mnie „moskala", ale tak i lubicie, dumam ja, staryka K.....owa? Nu-s i ja was lubię. Ot nauczyli wy mnie po polsku mówić, wmiasto-by ja was nauczył po — ruski. Tak i dobrze. Tylko myślę ja wszystko, że opolacę ja się u was ze wszystkim i panem K.....owskim zwać się stanę. A, że wy dzieci dobrze i serdeczne, tak ja wam siurpryz przygotował parzondny. Uczyli wy mnie, uczyli-wy myślu, daj pokażę ja chłopcom, że umnego człowieka uczyli. Jak prędko skończy się wigilja, tak ja wam pokażę, co przygotował. A teraz daj wam Bog wszystko same najlepsze — i naszej szkole także samo!

I siadł ciężko wzruszony. Jakże się nie zerwał oklaski! Co bliżej siedzący poczęli całować pocziwego K.....owa, a on, że się i wzruszył i „wodki-matuszki" też popił — jął ronić łzy na swe płowe wasy i głośno cmokając całował łepetyny, garnące się do niego. Skończyła się wreszcie wigilja.

Poszliśmy wszyscy na górę, do wielkiej sali rekreacyjnej, gdzie się jarzyła w mroku potężna choina, obwieszona brzękadłami lśnąciami, wielobarwnymi łańcuchami, piernikami, cukierkami i jabłkami. A pod nią — paczki. Nazwisko na każdej — wewnątrz istne cuda! Taką to nam Gwiazdkę wyprawił kochany „Dyrek".

Siadła do fortepianu sama „Dyrkowa", w której się skrycie wielu z nas śmiertelnie kochało, a zwłaszcza jeden, przetowłósy, długoloki poeta, aż go wreszcie „zakochanym" przewzano i tak już do końca pobytu w szkole, ta nazwa do niego przylgnęła.

— No, chłopcy, — powiada „Dyrek" — teraz zaśpiewamy kolędę.

Dokoła fortepianu uformował się chór. Zabrzmiwały pierwsze akordy kolędy.

Aż tu nagle zbliża się do fortepianu K.....ow — i staje w kole śpiewaków. Patrzymy na niego zdziwieni, myśląc czego chce.

Ale „Dyrkowa" powtarza wstępny akord. Zaczynamy więc śpiew.

I tu okazało się jaką to niespodziankę ukrywał w zanadrzu K.....ow. Swój chrypiący, drżący baryton złączył z naszymi głosami i nieskładnie, nieco śmiesznie wymawiając słowa, śpiewał wraz z nami:

„Bog sje rod-zi, moc truchlicje, Pan njejbosów obnażony..."

Bóg wie od kogo i kiedy nauczył się kolędy, ale się nauczył — i śpiewał z przejęciem.

Już nigdy nikt z nas nie rzucił w K.....owa pigułą z papieru. Kochaliśmy się z nim bardzo.

Zojana

DOM I RODZINA

Przy wigilijnym stole

Święta Bożego Narodzenia. Ileż łączy się z nimi miłych, rzewnych wspomnień.

Starzy, młodzi, dzieci i wszyscy zawsze od najdawniejszych czasów chrześcijańskiej Polski oczekują wieczoru wigilijnego z jakimś uczuciem dziecinnej radości. U dzieci i młodzieży uczucie to jest łatwo zrozumiałe... upominki, drzewko, niespodzianki. Smutek i troski dorosłych i samotnych łagodnieją i milkną na widok radości w oczach dziecięcych i na wspomnienie dawnych, własnych, tak zawsze sercu drogich lat, kiedy jako młodzież zasiadali do wigilijnego stołu w gronie rodziny.

W dniu tym uroczystym cała Polska przecież tworzy jedną wielką rodzinę, a na jej przestrzeni rodzina związkowa stanowi jeszcze silniejszą więź — w której serce nabrzmiewa od nadmiaru uczuć gorących dla wszystkich bliższych i dalszych — rada przygarnąć do stołów gościnnych i ciepła ogniska domowego każdego, komu zbraknie tych darów życia.

Święta przerywają codzienność naszego bytowania, stanowią pożądaną zmianę, po której łatwiej wrócić do zwykłych powszednich obowiązków. Tegoroczne święta — naprzekór wszystkim chmurom, gromadzącym się nad losem naszych rodzin — muszą udać się jak najlepiej, wszystkim domownikom sprawić jak najwięcej zadowolenia, by chociaż na ten krótki czas oderwać ich, pozwolić na zapomnienie o troskach dnia powszedniego.

A to w znacznej mierze zależy od nas. Kobieta, jeśli zechce — potrafi być mistrzynią, potrafi z niczego wyczarować — wszystko. I właśnie w tym roku bardziej niż kiedykolwiek musi swe zdolności w tym kierunku rozwinąć i urzeczywistnić.

Wszystko — z niczego. No, nie tak dosłownie, ale prawie, prawie... bo na specjalny „fundusz świąteczny“ mało kogo dziś stać. To też może w tym roku odbiegniemy od tradycji i święta będą bardziej „lekkostrawne“. Zmniejszy to kłopot z przygotowaniem zapasów i ze starającymi się resztkami, a z pewnością

nie będzie grzechem, lecz raczej odwrotnie — cnotą.

A więc chociaż jadłospis będzie uproszczony i skrócony do minimum, zachowamy natomiast tradycję, by potraw tych była ilość nieparzysta, ale osób przy stole wigilijnym — parzysta. Da się to łatwo skutecznie, zapraszając kogoś z dalszych krewnych czy przyjaciół naszych lub naszych dzieci, a jeszcze lepiej przygarniając na ten uroczysty wieczór jakąś sierotkę, jakieś biedne dziecko, którym tak wiele teraz pozbawionych jest radosnej wigilijnej wieczery. W ostatecznym zaś razie pozostawimy staropolskim zwyczajem wolne nakrycie według przysłowia „gość w dom — Bóg w dom“.

Pod choinką, którą również utrzymamy tradycyjnie, znajdują się w tym roku upominki niekosztowne, lecz praktyczne. Wśród nich znaleźć się jednak powinna i książka — książka przyjaciół dorosłych i młodzieży, książka — świat pełen głębokich uczuć i wzruszeń, książka — o której serdeczniej i głębiej myślimy właśnie w okresie świąt Bożego Narodzenia, wybierając podarki dla najbliższych.

Pamiętać również powinniśmy, że w czasie feryj świątecznych nadarza się doskonała sposobność wciągnięcia do mi-

łej i pożytecznej współpracy w domu dzieci, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, która wolna od zajęć, niejednokrotnie nudzi się, przeszkadza i zamęcza rodziców pomysłami swoich rozrywek.

Zainteresowanie tych dzieci szeregiem prac w domu, pozostawienie im w pewnych działach inicjatywy lub możliwości samodzielnego wykonania będzie przez nie chętnie przyjęte, da im miłe i pożyteczne zajęcie u boku matki, zainteresuje domem i jego sprawami, nauczy, że można znaleźć przyjemność i na terenie tego własnego domu.

Nasza Rodzina Związkowa jest wielka. W dniu wigilijnym i Nowego Roku, w których składamy sobie z serca płynące życzenia, winniśmy wszystkie nasze ogniska domowe złączyć silnymi węzłami bratnich uczuć, objąć nimi również wszystkich samotnych, zespolić się jeszcze mocniej i serdeczniej w imię wspólnego dobra.

Te życzenia ślemy Wam także kochane Czytelniczki ze szpalt „Domu i Rodziny“, które pragną nieść Wam pomoc i radę, stać na straży naszego największego, niczem nie dającego się pomniejszyć bogactwa — skarbnicy uczuć rodzinnych.

Jeszcze o równowadze budżetów

W związku z poprzednimi artykułami na powyższy temat, otrzymałam list od p. „Zawiercianki“ poruszający niezmiernie ważną stronę tego zagadnienia który poniżej w skróceniu zamieszczam.

„W artykule „Ołówki i książka rachunkowa“ Sz. Pani Redaktorka słusznie poczyniła uwagę, że rodzina stanowi kółeczko maszyny państwowej i, bez scharmonizowania tych kółeczek, maszyna państwowa nie może sprawnie działać. Dobrobyt gospodarczy i kulturalny opiera się na tych kółeczkach-rodzinach.

Coroczne kurczenie się poborów naszych małżonków zmusiło już nas od paru lat do ołówka i książki rachunkowej. W dziedzinie wydatków na utrzymanie rodzin naszych bijemy rekordy. Nasi mę-

żowie, obarczeni długami i uciążliwymi wierzycielami, zapomnieli już o brydżu, herbatkach itp. Nawet ograniczyli ilość wypalanych papierosów. Zdolne jesteśmy utrzymać rodzinę 5-osobową w ciągu jednego miesiąca kosztem 70—80 zł.

Jednak bohaterskie te wyczyny możemy prowadzić dotąd, dopóki rodzina skupia się pod jednym dachem — dzieci są małe i uczęszczają do szkoły powszechnej.

Co ma jednak począć dla zrównowżenia budżetu domowego rodzina pracownika samorządowego, znajdującego się na odległej, zapadłej wsi, posyłająca 2 dzieci do gimnazjum w mieście. Koszty kształcenia 2 dzieci zdala od rodziny — utrzymanie, opłaty szkolne i inne — wy-

noszą skromnie 120 zł. miesięcznie. Jak w danym wypadku zrównoważyć budżet domowy przy poborach miesięcznych do 200 zł., jeżeli w budżecie tym powstają braki na potrzeby codziennego użytku, jak: ubranie, bieliznę, buty i t. p.

Pozostaje jedno wyjście, a mianowicie nie kształcić dzieci. Rozwiązanie w ten sposób równowagi budżetu domowego odbiłoby się w najdotkliwszy sposób na podniesieniu stanu kulturalnego rodziny, co nie jest i nie może być obojętnem dla państwa.

Dzieci bowiem są filarem, dźwignią i ostoją narodową. Powinniśmy naszym dzieciom utorować do tego ciężkiego życia drogę, którą jest wiedza, gdyż na podstawy materialne nas nie stać.

Konkretyzując moje powyższe wywody stwierdzam, że równowaga budżetu rodziny staje się zagadnieniem aktualnym i nadzwyczaj ważnym, gdyż skutki tej nierównowagi mogą odbić się w okropny sposób na przyszłym pokoleniu.

O nas i naszych mężów w danym wypadku nie chodzi, lecz o dzieci, o tę ostoję narodową, w ręce której przekazemy losy naszej Ojczyzny.

Ponieważ ja również należę do liczby matek posyłających dzieci do gimnazjum, a w moim budżecie domowym powstał duży deficyt, zmuszona jestem zwrócić się z prośbą do Sz. Pani Redaktorki o radę, jak mam w tym wypadku postąpić. Czy dla równowagi budżetu domowego wskazane jest przerwanie dalszej nauki jednemu dziecku?

Zawiercianka

Opisane przez Panią fakty stanowią bezsprzecznie największą troskę rodziców, najdotkliwszą bolączkę naszych obecnych pomniejszonych budżetów domowych. Tem niemniej trzeba z heroicznym wysiłkiem przeciwstawić się pójściu po linii najmniejszego oporu — odebrania dzieciom możliwości kształcenia się.

Jak sama Pani słusznie to zaznacza — młode pokolenie jest filarem i dźwignią narodu, to też nie możemy przed niem zamykać wrót wiedzy, przygotowania i podstaw do dalszego życia.

W tym kierunku też idą wysuwane postulaty rzesz pracujących, domagających się upaństwowienia jak największej ilości szkół, obniżenia opłat, zakładania tanich burs dla uczącej się młodzieży i t. p.

Zanim to jednak nastąpi, radzić sobie musimy sami, wyteńczyć wszystkie siły, by sprostać obowiązkowi, szukać wszelkich dróg, któreby nam to ułatwiły.

W tej chwili nasuwają mi się pewne możliwości, którymi chcę się z Panią podzielić. Proszę zastanowić się i pomówić z mężem, czy nie byłoby wskazaniem starać się o przeniesienie męża Pani do któregoś z miast, posiadających gimnazjum.

Starania należałoby czynić za pośrednictwem powiatowych władz Związku, a jeśli natrafiałoby to tam na trudności, państwu zaś zależałoby rzeczywiście na przeprowadzeniu tej sprawy, „możnaby

zwrócić się również do władz centralnych Związku z prośbą o pomoc w jej załatwieniu.

Jest jeszcze inna możliwość — zwrócenia się do redakcji „Pracownika Samorządowego“ w sprawie zamieszczenia ogłoszenia proponującego zamianę stanowisk z kimś, komu może nie zależeć na pobycie w mieście, a przeciwnie, wolałby mieszkać na wsi, gdzie koszty utrzymania mogą być mniejsze. Państwu zaś nawet pewne podwyższenie wydatków na utrzymanie domu w mieście opłaciłoby się przy możliwości kształcenia dzieci na miejscu.

Niech Pani pomyśli o tem, naradzi się z mężem i może napisze jeszcze do mnie, a zawsze służyć Jej będę całym sercem i dobrą wolą.

Jest Pani z pewnością dzielną kierowniczką swego ogniska domowego i nie wątpię, że uczyni Pani wszystko co będzie mogła, by dzieciom swym nie przerywać nauki, zwłaszcza obecnie, w środku roku szkolnego. Trzeba poczynić jeszcze jakieś bohaterskie „cięcia“ budżetowe, by przetrzymać najgorszy okres obecny, a może przez ten czas da się jakoś pomyslniej ułożyć Pani sprawy rodzinne.

Dziękuję za szczere zwrócenie się do mnie i proszę nie przerywać dalszego kontaktu, który stanowi najmilszy odźwięk pracy w dodatku naszym „Dom i Rodzina“ i powinien stać się jak najszerszy i najpowszechniejszy.

TYLKO BIBLIOTEKI GMINNE UDOSTĘPNIĄ KSIĄŻKĘ LUDNOŚCI WIEJSKIEJ

Podjęta przez samorząd gminny samorządowa akcja tworzenia gminnych bibliotek publicznych zatacza coraz szersze kręgi. W ciągu roku ubiegłego ponad sto gmin utworzyło lub przygotowało się do utworzenia bibliotek, gromadząc potrzebne na ten cel środki. W roku następnym bibliotek powstanie o wiele więcej. Kierownicy bowiem samorządu gminnego potrzeby rozwoju czytelnictwa na wsi biorą pod uwagę przy opracowaniu budżetów gminnych na rok 1936/37, uchwalając kredyty na zakup książek.

Pomimo jednak przejawianej przez gminy inicjatywy, organizowanie bibliotek nie zawsze znajduje poparcie samorządu powiatowego.

Dzieje się to z tego powodu, że w nie-

których powiatach zamiast popierania inicjatywy gmin, tworzy się z dużym nakładem środków publiczne biblioteki powiatowe, hamujące rozwój bibliotek gminnych.

Rozwój zaś czytelnictwa na wsi jest możliwy tylko wówczas, gdy sprawą tą zajmą się 3143 gminy zamiast znajdujących się zdala od wsi 230 wydziałów, a właściwie 230 instruktorów powiatowych bibliotekarstwa, których obowiązkiem jest zapewnienie gminom fachowego poradnictwa.

Dlatego w pracy tworzenia bibliotek samorządowych trzeba zacząć od fundamentów, a nie od nadbudówek. Prawdziwi zwolennicy szerzenia czytelnictwa na wsi widzą tylko jedną możliwość, t. j.

uruchomienie w każdej gminie — zaczynając od najskromniejszej liczby książek — gminnej biblioteki publicznej.

Samorząd gminny, wymagając od obywateli świadczeń na rzecz potrzeb państwa, samorządu powiatowego i potrzeb własnych, dąży do zrekompensowania obywatelom ich świadczeń przez tworzenie placówek użyteczności publicznej.

Biblioteki gminne bezwzględnie należą do tego rodzaju placówek użyteczności społecznej, którym wiele uwagi a nawet uczucia poświęcają zarządy gminne. Warto zwrócić tylko dwie biblioteki gminne na dwóch krańcach Polski: w gminie Kikół powiatu lipnowskiego i gminie Lubieszów powiatu kamień-koszyńskiego, ażeby przekonać się, że nie tylko wójt i sekretarze, nie tylko zarzą-

dy bibliotek i zarządy gmin, lecz również i rady gminne dążą do stałego rozwoju biblioteki — jedynej w gminie źródła taniej, a dla wielu bezpłatnej książki.

Przez utworzenie w gminach bibliotek własnych, wciąga się do pracy bezinteresownej kilkunastu lub i więcej ludzi w każdej gminie, wydobywa się z nich wiele inicjatywy, czyni się z nich propagatorów czytelnictwa, rozbudza się ambicję — jak to ma już miejsce w wielu gminach — uczynienia ze swej biblioteki wzorowej placówki na terenie powiatu, rozbudza się czynniki szlachetnej rywalizacji. Poza tem, i to również jest ważne, czyni się z nich wytrwałych zdobywców pieniędzy potrzebnych na zakup książek. Ileż inicjatywy przejawiają zarządy istniejących już bibliotek w wyszukiwaniu nowych źródeł dochodu! Potrafiły one nie tylko spowodować przelanie na ten cel części dochodów gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych, lecz zdołały rozbudzić ofiarną społeczność na rzecz rozwoju bibliotek.

Organa zaś samorządu gminnego chętnie przyznają większe kredyty na biblioteki, wiedząc, że są one własnością gminy, że służą potrzebom jej mieszkańców i że wszelkie środki przeznaczone przez gminę i pozyskane przez osoby zaangażowane w pracy nad rozwojem biblioteki są zużywane na zakup i oprawę książek.

Księgozbiory bibliotek gminnych rok rocznie wzrastają i jest wiadomem, że zarządy poszczególnych gmin i zarządy bibliotek gminnych zamierzają przeznaczyć większość swych księgozbiorów na utworzenie kompletów książek dla wypożyczania ich gromadom. Wypożyczaniem książek mogą przecież zająć się zarówno wiejskie organizacje młodzieżowe, społeczne, nauczycielstwo, wreszcie nawet sami sołtysi, za których pośrednictwem książki będą docierały do gromad.

Zaiste ogromna jest potrzeba czytelnictwa na wsi. Możliwość jednak zaspokojenia tej potrzeby również nie jest mała, jeżeli sprawą tą zajmą się same gminy. Trzeba tylko pozostawić gminom samodzielność i nie konkurować z nimi przez tworzenie zbędnych narazie bibliotek powiatowych. Niema potrzeby tworzenia w powiatach stacji przeładunkowej dla książek, które po przebyciu kwarantanny, jako bezpieczne dostają się rzadko do poszczególnych punktów w powiecie. Wszelka racja przemawia za tem, że osiągnie się o wiele lepsze wyniki uruchamiając do pracy nad rozwojem bibliotekarstwa w powiecie wszystkie samorządy gminne, niż ograniczając rolę gminy do wpłacania, na skutek zaleceń, pewnych kwot do wydziału powiatowego na utrzymanie biblioteki powiatowej.

Przy tworzeniu bibliotek gminnych powstaje odrazu w powiecie tyle ośrodków oraz zespołów pracujących w tym kierunku, ile jest gmin. Gdy natomiast zostanie utworzona biblioteka powiatowa, to cały ciężar pracy spada na instruktora powiatowego, a gdy on nie zdoła wykonać ciężaru z tego powodu na nim pracy, na personel pomocniczy. Administracja natomiast i wydatki rzeczowe

utrzymania biblioteki powiatowej pochłona znaczne sumy kredytów, przeznaczonych na rozwój bibliotekarstwa.

Tworzenie bibliotek powiatowych jest spowodowane poniekąd zabobrością samorządu powiatowego oraz niedocenianiem możliwości w tej dziedzinie samorządu gminnego.

Wszyscy działacze samorządowi w sprawie tej reprezentują następujący, zupełnie zresztą słuszny pogląd:

1) Ze rozwój czytelnictwa powszechnego na wsi możliwy jest dopiero po utworzeniu gminnych bibliotek publicznych w każdej gminie (w przyszłości gminy posiadające biblioteki zajmą się rozsyłaniem książek do gromad).

2) Ze utworzenie gminnej biblioteki angażuje gminę finansowo i jednocześnie wciąga do pracy na tem polu najdzielniejsze, uspołecznione jednostki.

3) Ze samorząd gminny chętniej i więcej przeznaczy pieniędzy na zakup książek dla biblioteki gminnej, rozwój której powiększa majątek gminy.

4) Ze na własną bibliotekę znajdują się na terenie gminy jeszcze inne źródła dochodowe.

5) Ze pobieranie od gmin po kilkaset złotych na koszty utrzymania biblioteki powiatowej nie znajduje ani życiowego, ani formalnego uzasadnienia.

6) Ze wydziały powiatowe powinny okazywać gminom pomoc materialną w pewnym stosunku procentowym do sum wyłożonych przez gminy na zakup książek.

7) Ze powiatowy instruktor biblioteczny lub oświatowy powinien co najmniej jeden raz na miesiąc lub w ostateczności raz na dwa miesiące odwiedzić każdą gminę w celu udzielenia bibliotekarzom i zarządom gminnych bibliotek publicznych fachowych rad oraz dopomóc im na miejscu do należytego zorganizowania bibliotek i do skompletowania księgozbiorów.

8) Ze wydziały powiatowe powinny ograniczyć się do zapewnienia gminom fachowego poradnictwa, pozostawiając im zupełną samodzielność w tej sprawie.

9) Ze narazie zbędne są wszelkie powiatowe centrale biblioteczne i że o tego rodzaju nadbudówkach jeżeli okażą się one potrzebne, można będzie pomyśleć dopiero wówczas, gdy we wszystkich gminach będą utworzone stałe biblioteki gminne.

10) Ze każda kupiona za pieniądze samorządowe książka powinna być stale na wsi, a nie leżeć na półkach biblioteki powiatowej.

Wyraz poglądom tego rodzaju dają samorządy gminne uchwalając odpowiednie kredyty na uruchomienie gminnych bibliotek i na zakup książek w pierwszym rzędzie odpowiadających potrzebom i zainteresowaniu rolników, których zarówno psychikę jak i poziom intelektualny o wiele lepiej znają ludzie stojący na czele gmin, niż zatrudnieni w biurach urzędów powiatowych.

Józef Krasowski.

JAK PRACUJE SAMORZĄD

Z gm. Lelów pow. włoszczowskiego

Gmina Lelów pow. włoszczowskiego, liczy 11.300 mieszkańców, o przestrzeni



Zarząd i Rada gminna w Lelowie

13.028,49 ha, w tem gruntu uprawnego 9.658,06 ha, lasów 3.300,43 ha, nieużytków 250 ha.

Gmina jest podzielona na 20 gromad, które liczą gospodarstw mniejszej własności 2.554, zaś gospodarstw większych 6 folwarków.

Zakładów przemysłowych jest w gminie 12, w tem 9 młynów wodnych i turbinowych, 1 tartak, 1 gorzelnia i 1 cegielnia.

Handel koncentruje się przeważnie w miasteczku Lelowie.

Budżet administracyjny gminy na rok 1935/36 w wydatkach zwyczajnych jest uchwalony na zł. 42.129,14.

Gmina Lelów jest przyciśnięta podatkami gminnymi w maksymalnej wysokości. Na 1 ha przypada podatek wyrównawczego 2 zł., prócz tego jest pobór specjalnej składki na podwoły w sumie zł. 3000. Jest to największa gmina w powiecie włoszczowskim, a jak się okazuje nie jest samowystarczalna. Mimo obciążenia po 2 zł. z 1 ha, rok rocznie budżet zamyka się deficytem, który na dzień 1.4.1935 r. wynosił zł. 24.002. Powodem tego jest, że 40% rolników wskutek wielkiego ubóstwa nie jest w stanie wywiązać się ze swych zobowiązań.

Gmina Lelów posiada 12 szkół o 28 salach nauczycielskich. Budynków własnych posiada 7 o 15-tu salach, zaś wynajmuje 5 budynków o 12-tu salach. Komorne pochłania olbrzymie sumy, bo aż 4.510 zł., dodatki mieszkaniowe dla nau-

czycieli 4.420 zł. Pozycja ta jest największą bolączką w gminach. Za te pieniądze samorządy mogłyby budować szkoły, których brak daje się dotkliwie odczuwać.

Jakie z tej sytuacji będzie wyjście? Trudno w tej chwili przewidzieć. Dojdzie może do tego, że gminy przestaną wypłacać zobowiązania, jakie zaciągnęły względem swych wierzycieli, a w końcu nastąpi ogólny krach. Powodem tego są jeszcze ci źli płatnicy, właściciele wielkich majątków ziemskich, którzy mogliby i powinni płacić podatki, a uchylają się od tego. Takich panów w Polsce mamy bardzo dużo, a nawet jednego mamy w naszej gminie, który podatku nie płaci od roku 1928. Jest to gorszący przykład, gdyż chłopci miejscowi podatki płacą, a jeżeli są jakieś wśród nich drobne zaległości, to chyba tylko dlatego, że niema im co zaskwestrować.

O gospodarce samorządu gminnego gm. Antopol, pow. kobryńskiego

W lutym 1936 r. upływie dwa lata urzędowania rady gminnej i zarządu gminnego, a jednak można cokolwiek o pracy ich powiedzieć.

Zaraz na pierwszym posiedzeniu podczas uchwalania budżetu na rok 1934/5 dało się zauważyć wielkie dążenie do pracy twórczej tak ze strony zarządu gminnego, jak również i rady gminnej.

Postanowiono uruchomić przychodnię lekarską, przeznaczając na ten cel sumę 1800 zł., na poprawę hodowli inwentarza i ochronę przed śmiertelnością przeznaczono 1800 zł. i uruchomiono za te pieniądze przychodnię weterynaryjną.

Jakie korzyści dają te przychodnie dla ludności i jaką cieszą się opinią, świadczy najlepiej uchwalenie budżetu na rok 1935/36, gdzie zarząd gminny z powodu trudności z bilansowaniem budżetu zaprojektował zredukowanie tych pozycji, to się spotkał z opozycją całej rady gminnej, która nie tylko, że nie pozwoiliła skreślić ani grosza, lecz przeciwnie, starała się jeszcze podwyższyć preliminowaną sumę, motywując to tem, że dopiero teraz widać, że ludność jest pod opieką samorządu.

Kosztów 9000 zł. wybudowano 3-klasową szkołę powszechną z mieszkaniami dla nauczycielstwa we wsi Hołowcyce, zaś za sumę zł. 4900 wybudowano śpi-chlerz zbożowy.

Już na wiosnę ludność otrzymała ze śpi-chlerza piękne ziarno owsa siewnego, pożyczki w życie w czasie przednówka, jesienią żyto siewne, i ostatnio wydano pożyczkę wskutek klęski pożaru; a jak wielkie było zrozumienie u ludności potrzeby budowy szkoły, świadczy fakt dobrowolnego opodatkowania się gromady wsi Hołowcyce w postaci dostarczenia całkowitej robocizny i bezpłatnego dostarczenia gruzu na fundament. Z wdzięczając temu oraz pomocy Okręgo-

wego T. P. B. S. P. w Brześciu n/B., które przyznało gminie 4600 zł. bezprocentowej pożyczki i 1400 zł. zapomogi, szkoła w Hołowcycach została wykończona i od 1 września 1935 r. oddana do użytku.



Ambulatorjum weterynaryjne, śpi-chlerz zbożowy i budynek gospodarczy w którym mieści się stacja czyszczenia nasion gminy Antopol

Spółceństwo miejscowe świetnie ocenia pracę gminy. Świadczy o tem fakt, że w roku 1934/35 zarząd gminny nie wydał ani jednego wniosku egzekucyjnego, a jednak budżet w dochodach wykonano w 90%, a w roku bieżącym na 15 listopada już był wykonany w 72%.

Samorząd gminny gm. Antopol nie ogranicza się tylko do wykonania budżetu, lecz przez szerzoną propagandę, że tylko na gruntach scalonych można myśleć o uprawie zmechanizowanej, że tylko po zmeljorowaniu gruntów na Polesiu można się spodziewać lepszych pło-

nów i że tylko spółdzielczość i oświata rolnicza może poprawić stan finansowy rolnika, doprowadził do tego, że własnym kosztem w ciągu 2-3 lat zostało scalonych 4 gromady, 2 gromady znajdujące się w stanie scalania, a 3 gromady

już zebrały na koszty scalenia każda ponad 1000 zł. W dziale meljoracji zrobiono poważny postęp, gdyż kanał meljoracyjny, wykopany szarwarkiem gminnym w roku 1929/30, osuszający 2/3 terenu gminy, w roku zeszłym i bieżącym został gruntownie oczyszczony i w 2-ch gromadach nowoscalonych dokonano szczególnej meljoracji.

W spółdzielczości ożywiono kasę Stefczyka, uruchomiono spółdzielnię spożywców oraz wysłano już do rejestracji nowoorganizowaną spółdzielnię mleczarską.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

ŻEBROWSKI A. dr. „NOSA, GARDŁA I KRTANI CHOROBY“. Biblioteka Zdrowia t. 12.

Świeżo ukazała się, jako tom 12 Biblioteki Zdrowia, praca doktora Aleksandra Żebrowskiego o chorobach nosa, gardła i krtani, podająca przystępnie lecz szczegółowo wskazówki, jak chorób tych unikać, jak je rozpoznać, jak je leczyć i jak się podczas nich zachować. Książeczka ukazała się bardzo na czasie, gdyż wobec znacznego nasilenia grypy, anginy i wszelkich schorzeń organów oddechowych wskutek początku zimy, będzie mogła uchronić wiele osób od zgubnych skutków choroby.

Tekst objaśniono wyraźnymi rysunkami, druk czysty, a styl potoczny czyta się łatwo, ogólne więc wrażenie — książka wartościowa, pożyteczna, wydana estetycznie. Życzyć należy, aby spełniła swe zadanie przez szerokie rozpowszechnienie.

A. MESZORER adw., dr. J. WARSZAWSKI adw. — „WZORY PISM PROCESOWYCH“ — w postępowaniu cywilnym, administracyjnym i podatkowym. Przedmową zaopatrzył *St. Dreling* — sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie. — Warszawa 1935 r.

K A C I K R A D J O W Y

Ciekawa wizyta w Polskim Radjo.

W wielu jeszcze okolicach naszego kraju, szczególnie tam, gdzie nie ma radjoodbiorników, krąży różne fantastyczne opowieści na temat radja. Tak było i we wsi Antoniów, koło Milejowa, w lubelskiem. Niektórzy nawet z tych, którzy posiadali już radjoodbiorniki, niewiele wiedzieli o istocie radja, a coś dopiero ci, którzy nie mając aparatów, rzadko bardzo słuchali



Najmilszy prezent gwiazdkowy.

audycy, nie orientując się zupełnie, w jaki sposób one powstają. Wielu z nich naprzykład twierdziło, że radjo to poprostu maszyna, ot taki jakiś — ulepszony gramofon.

Częste były widocznie na ten temat dysputy w Antoniowie między sąsiadami, jeżeli gospodarz tamtejszy p. Feliks Gała postanowił wybrać się do Warszawy, na własne oczy sprawdzić, co i jak, i sąsiadom opowiedzieć, jak jest naprawdę z tem radjem.

Miało więc w niedzielę ubiegłą studio Polskiego Radja w Warszawie niezwykłą wizytę. P. dyrektor Starzyński przyjął gospodarza Gałę, który opowiedział mu wszystkie wątpliwości swoich sąsiadów, dodając, że sam jest abonentem radja od roku i w te bajki nie wierzy, ale chciałby zobaczyć tych ludzi, którzy przemawiają i wygłaszają odczyty.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w czasie „Godziny rolniczej” tegoż popołudnia miał przemawiać p. Minister Poniatowski, któremu p. Gała został przedstawiony. Następnie p. kierownik wydziału rolnego pokazał p. Gałę pracę wewnętrzną Polskiego Radja, a nawet odbył z nim z miejsca zaimprovizowany dialog przed mikrofonem. Ze zdumieniem zapewne wysłuchali posiadacze radjoodbiorników w Antoniowie i okolicy tej rozmowy swego przedstawiciela, a następnie i przemowy przez niego wprost do sąsiadów skierowanej, w której oświadczył im, że w radjo naprawdę żywi ludzie mówią, grają i śpiewają, że on sam Feliks Gała we własnej osobie przemawia do nich z tak wielkiej odległości, że wszystkie sprawy w Warszawie pomysłnie załatwił i że osobiście dokładnie jeszcze opowie, co widział w Polskim Radjo.

Tak oto Polskiemu Radju przybyła niespodziewana audycja, która napewno w Milejowie, Antoniowie i okolicy wywarła odpowiednie wrażenie, udowodniła niedowiarkom, że radjo to nie żaden gramofon ani inna tem podobna maszyna, i która zapewne zachęciła niejednego gospodarza do założenia radja i do wejścia w ten sposób do wielkiej, kulturalnej rodziny radjowej.

List działacza wiejskiego z Wołomina.

W prasie poruszono kwestję stworzenia „Ligi Radjofonizacji Kraju”. O nazwę mniejsza. Sprawa ta, mojem zdaniem, jest nie tylko aktualna i na czasie, lecz stała się już mocno dojrzałą szczególnie teraz, kiedy Państwo przejęło Radjo w swoje ręce.

Zagadnienie radjofonizacji kraju, a nadewszystko wsi, na co należy położyć silny nacisk w pierwszym rzędzie — jest zagadnieniem ogólnopolskim i nie cierpiącym zwłoki. Pisać o tej kwestji li tylko dla samego pisania byłoby bezcelowem.

Dlatego też mówiąc językiem szczerym i konkretnie w tej materji, uważam, że po technicznem przygotowaniu — należy z miejsca przystąpić do realizacji tego problemu. Zacząć najpierw od wsi, gdyż miasta i mniejsze ośrodki miejskie mniej są zgłodniałe wiedzy, życia kulturalnego i rozrywek. W najmniejszym miasteczku znajdziemy zawsze, jeśli nie kilkadziesiąt, to kilkanaście większych lub mniejszych aparatów radjowych. Poza tem w miastach i miasteczkach w większym lub mniejszym stopniu kwitnie życie kulturalne.

Propaganda radja na wsi.

Do tego celu w miastach potworzono specjalne świetlice. Natomiast wieś, nie tylko na rubieżach wschodnich, lecz i w centrum Państwa — pod tym względem leży odlegiem i porośnięta jest różnemi chwastami. Chwasty i kąkole — ciemnotę, wstecznicwo i średniowieczne zacofanie można jedynie i wyłącznie wypłenić przez radykalne w tym kierunku posunięcie. Radykalnym tym środkiem byłaby zakrojona na szeroką skalę propaganda i zakładanie radja na wsi.

Koło miłośników radja.

Jak to miałyby wyglądać bliżej? Potworzyć referaty bądź też sekcje, ewentualnie wydziały radjowe powiatowe przy radach powiatowych związku samorządowego. Te zaś stworzą odnośne sekcje przy radach gminnych, które miałyby za zadanie dostarczenie aparatu radjowego dla wsi i zakładanie wśród rolników „Kół miłośników radja”.

To strona formalna. Strona zaś praktyczna, według mojego zdania, wyglądałaby w ten sposób: Rady gminne wstawiłyby do swoich budżetów pewne kwoty, przeznaczone na zakup aparatów radjowych za gotówkę, ewentualnie na spłaty. Po-



Ruch przedsięwziętchny w sklepie radjowym

szczególnym nabywcom, zwłaszcza drobnym rolnikom, bądź też wyrobnikom rolnym dawanoby radjo łącznie z założeniem po cenie kosztów efektywnych, na dogodnych warunkach spłaty. Suma wydatkowana przez gminę po roku lub dwóch, wróciłaby do kasy gminnej. Z pomocą finansową — zwrotną, gminom w miarę możności przyszedłby powiatowy związek samorządowy, bądź też Państwo w formie pożyczki.

Ponadto przy sekcjach lub powiatowych wydziałach radjowych byłiby instruktorzy specjaliści, którzy mieliby za zadanie organizowanie lotnych kursów radjotechnicznych, wpiętych powiatowych, następnie gminnych i wiejskich.

5205. 19951/17/24

NAKŁADEM ZWIĄZKU ZAW. PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO R. P.

WYSZEDŁ Z DRUKU

„Przewodnik-Kalendarz dla Sołtysów i Radnych Gromadzkich na rok 1936

jako III rocznik w opracowaniu: Stanisława Podwińskiego, naczelnika Wydziału w Min. Spraw Wewnętrznych i Piotra Typiaka, wojewódzkiego inspektora związków samorządowych.

Wydawnictwo to zostało odpowiednio rozszerzone i uzupełnione i zawiera szczegółowe wskazówki dla sołtysów i radnych gromadzkich w ich pracy nad rozwojem życia samorządowego i gospodarczego. Na treść „Przewodnika-Kalendarza dla Sołtysów i Radnych Gromadzkich” składają się następujące działy:

Objaśnienie skrótów

Wstęp

Przedmowa do rocznika III.

Rozdział I. — Gromada i jej organa.

Znaczenie gromady w życiu publicznym	Regulamin obrad organu uchwalającego gromady
O gromadzie w ogólności	Gromadzka komisja rewizyjna
Zakres działania gromady	Nadzór państwowy nad gromadą
Środki na cele gospodarki gromadzkiej	Sołtys
Organa gromadzkie	Urząd gromadzki
Rada gromadzka	Przekazywanie urzędowania nowemu sołtysowi
Zebranie gromadzkie	Protokół zdawczo-odbiorczy
Zakres działania rady gromadzkiej lub zebrania gromadzkiego	Przepisy prawne, dotyczące gromad.

Rozdział II. — Zadania gromady.

Zadania gromady w zakresie popierania rozwoju rolnictwa	Zadania gromady w dziedzinie oświaty i kultury
„ „ w sprawach drogowych	„ „ w sprawach opieki społecznej
„ „ w sprawach zdrowotnych	„ „ w akcji zwalczania pożarów.

Rozdział III. — Sołtys jako organ wykonawczy gromady.

Zakres działania sołtysa jako organu wykonawczego gromady	ków, dotyczących potrzeb gromady, a w szczególności układanie projektu budżetu gromady
Zastępowanie gromady nazewnątrz i korespondowanie w imieniu gromady z władzami oraz osobami prywatnymi	Wykonywanie uchwał organu uchwalającego
Zwoływanie zebrań organu uchwalającego, ustalanie porządku obrad, przewodniczenie i utrzymanie porządku na zebraniach	Zarządzanie majątkiem i dobrem gromadzkim w myśl zasad ustalonych przez organ uchwalający
Przygotowywanie na zebranie organu uchwalającego wniosków, dotyczących potrzeb gromady, a w szczególności układanie projektu budżetu gromady	Prowadzenie kasowości i rachunkowości gromady
	Przyjmowanie i zwalnianie pracowników gromadzkich.

Rozdział IV. — Sołtys jako organ pomocniczy zarządu gminnego.

Najniezbędniejsze wiadomości sołtysa o Państwie (ustrój Państwa Polskiego, Rząd Rzeczypospolitej, Ministerstwa, województwa, powiaty, administracja rządowa, administracja samorządowa)	Obowiązki sołtysa w sprawach wojskowych
Polska w porównaniu z innymi państwami	„ „ w sprawach sądowych
Ogólne obowiązki sołtysa w sprawach administracji publicznej	„ „ w sprawach budowlanych
Obowiązki sołtysa w zakresie bezpieczeństwa i porządku publicznego	„ „ w zakresie ubezpieczeń od ognia oraz w sprawach przeciwpożarowych
Obowiązki sołtysa w zakresie ewidencji i kontroli ruchu ludności	„ „ w sprawach podatkowych
Obowiązki sołtysa w sprawach drogowych	„ „ w sprawach skarbowych
„ „ w zakresie opieki społecznej	„ „ w sprawach dostarczania podwód i zwierząt pociągowych
„ „ w sprawach zdrowotnych	„ „ w sprawach lotniczych
„ „ w zakresie zwalczania chorób zwierzęcych	„ „ w zakresie informowania mieszkańców gromady o sposobach załatwiania spraw z dziedziny administracji publicznej.
„ „ w zakresie zwalczania chorób roślin	Wzory pism wysyłanych przez sołtysa do zarządu gminnego oraz wzory zaświadczeń w różnych sprawach.
„ „ w zakresie zwalczania chorób roślin	

Rozdział V. — Informacje w sprawach aktualnych.

Polityka Rządu w zakresie popierania rolnictwa	Radjofonizacja wsi
Oddłużenie rolnictwa	Sądowe postępowanie upominawcze
Wskazówki, dotyczące komasacji czyli scalania gruntów	Tępienie ostu.
Klasyfikacja gruntów dla podatku gruntowego	

Rozdział VI. — Dział kalendarzowy i informacyjny.

Kalendarz na rok 1936, zawierający terminy czynności sołtysa	Miary i wagi
Terminy ogólne czynności sołtysa	Taryfa opłat pocztowych i telegraficznych
Święta ruchome rzymsko-katolickie	Opłaty stemplowe
Skrócony kalendarz na rok 1937	Tabela do obliczania odsetek za zwłokę i odsetek za odroczenie

Specjalną uwagę prosimy zwrócić na rozdział V., w którym podane są informacje w sprawach aktualnych.

Cena tego Przewodnika wynosi przy zamawianiu od 16 do 50 egzemplarzy 1 zł. Przy zamówieniach ponad 50 książek — groszy 80 za egzemplarz. Egzemplarze pojedyncze zł. 1.20.

„Przewodnik-Kalendarz” zawiera 307 stron druku, wydany jest na papierze piśmiennym, oprawiony w okładkę skoroszytową, bardzo mocną.

Zamówienia załatwia odwrotną pocztą Składnica Związku Pracowników Samorządu Terytorjalnego R. P. Warszawa, ul. Królewska 23, tel. 538-83. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 4601.